

Ogłoszenia i ogłoszenia i ogólnow-
go wiersza nomenklatury: „Nakładane
(przed art. wst.) po 10 k. na 1 str.
okładki po k. 20, na 4 str. okładki
po k. 20, na innych po k. 15 od
wiersza. Reklamy („Doniczenia“
w tekście) po k. 40. Za dotychczas
ogłoszenia, prospektu i t. d. Jed-
noraz. rs. 20, opłata pocztowa
(1 k. od futa hańd. egzem.) i
kosztu pracy do Petersburga.

KRAJ

Pismo polityczno-literackie.

PETERSBURG, DNIA 26 LIPCA (7 SIEPIŃNIA) 1896 ROKU.

BIURO Redakcyj i Administracji
„Kraju“ (Jekateryński kanał, 53)
otr. soda. od g. 11 rano do g. 6
popołud. Adres dla telegramów
i listów: „Petersburg, Kraj“. Redak-
tor warszawski dla przesyłki
warszawskiej i ogłoszeń z War-
szawy i Król.: Krak.-Przedm.,
55. Ogłoszenia przyjmują wszyst-
kie znaczniki krajowe i w Ce-
sarstwie, Królestwie i zagranicą.

PENSION DE FAMILLE

hr. Lucyny Stadnickiej.

Od 8 (20) lipca pokoje z całodziennym utrzymaniem, urządzenie wygodne,
jedzenie smaczne i zdrowe. Warszawa, Krucza, № 22. (1314-4-2)

Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie FELICJI GINEJKO

przy zakładzie Fretlowskim Jadwigi Chruszczewskiej, w Warszawie, No-
wy-Swiat, № 21. (1512-26)

Towarzystwo dla budowy młynów i sprzętów masy i innych przed-
miotów młynskich

Antoni Erlanger i Sp..

posiada w Rosji 14 młyn. między innymi w Kijowie, Kreszacki, № 12; w Ode-
sie, Kraju żulek, dom Łaryonowych. Towarzystwo zbudowało w Rosji 800 mły-
now, na sumę 100,000,000 rs. (152-8-6)

EGZYSTUJĄCA OD ROKU 1861

PAROWA FABRYKA KAKAO, CZEKOLADY I CUKRÓW

RIESE & PIOTROWSKI

w WARSZAWIE. Kantor: Elektoralna, № 49. Filja: Senatorska, № 8.
Cenniki wysyłamy gratis i franco. (1073)

1-sze w Ces. i Król. składy fortepian. melodykonów

HERMAN i GROSSMAN.

PETERSBURG: W. Morska 33. WARSZAWA: Marzowiec-
ka 16. LUBLIN: Królewska 207. MOSKWA: kuzniecki most.

Sprzedż (na raty), Wynajem.

Wyłączna sprzedaż słynnych instrumentów Bechsteina
Steinway i t. p. Żądać bezpłatnie ilustrowane katalogi
(cenniki) w języku polskim lub ruskim. (3699-42-3)

Proszę za- dać wszę- dzie SZUWAKSU GLIŃSKIEGO.

W DOMU DYREKTORA TEATRU.
Młody aktor (przedstawiając się core-
dyktorem): Pani pozwoli mi się przed-
stawić, jako nowy kochanek.
Panna: Żadnego nowego kochanka mi
nie potrzeba. (München. Hum. Bl.)

NAGŁY ZWROT.—Baronowo, czy pa-
ni chce wyjść za mnie za mąż.
— Nie.
— W takim razie przebywanie razem
z panią nie prozi mi żadnym niebezpie-
czeństwem. (Lust. Bl.)

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codz. obiady, przyrząd. z najw. prowizji i na najleps. maśle. Obiady s i
potraw 10 k. Śniadania i kolacje „à la carte“, a także: Piaki i kołduny litow-
skie i rozmaite potrawy polskie. Kawa, Herbata, Czekolada, Pączki, Faworki
i słasta w wielkim wyborze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje,
lody, kremy, piramidy i t. p. Wielki wybór pian; usługa polska. (3961)

FABRYKA ŁOPAT I WIDEŁ

KAROL SZPIGEL,

PETERSBURG, Pjaski, 9 ulica, № 9.

Adres dla listów i depesz: „Karol Szpigel“ Petersburg. Cenniki wysyłają się
natychmiast. (3718)

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW. PAROWEJ FABRYKI CZEKOLADY, CUKIERKÓW I HERBATNIKÓW

„EINEM“

W MOSKWIE.

Kawa, Czekolada, Kakao, Herbatniki i t. p.

Dostać można we wszystkich skład. towarów kolonialn. i owarach. (3176)

ZAWSZE ZIE. Komediopisarz. Jakże
ci się podoba twój nowy stanowisko?
Krytyk: Wez. mi się niepodoba.
Komediopisarz: Dlaczego?
Krytyk: Bo jak sztuka jest sta, to dro-
czy się tem, że muzy nie słuchają, a jak
dobrze, to znw. droższy niż to, że nie ja
a napiałem. (Lust. Bl.)

SŁUSZNIK.— Proszę cię, pozycy mi sto
rubli.
Widział, twój sposób życia...
— Uspokój się, zapawałam cię, że bę-
de odtał zupełnie innym człowiekiem.
— Tak? w takim razie muszę ci po-
wiadzieć, że sobie bym pozyczył, ale ja-
nemu nie mogę. (Fl. Bl.)

ZARZĄD

Kijowskiego Banku Ziemskiego

(3561-15-11)

podaje do wiadomości, iż w ciągu maja, czerwca, lipca i sierpnia
r. b. wszelkie operacje banku w dni sobótne będą zawieszono.

Upraszamy szan. czytelników, aby samowolnie lub kupując przedmioty rekle-
mowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działań ogłoszeniowych, raszyli pa-
woływać się na „Kraju“, jako na źródło, skąd informacja swoje zaczerpnęli. Takie
powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

Magazyn Gajorów męzkich „MAGAZYN FRANCUSKI“ PETERSBURG.

Newski, 21, naprz. W. Konuszensej,
polecia w wielkim wyb. z czystej wafel:
Starnitury maryn... od 18 rs.
Spodnie modne(ang. rpa)... 5 „
Palko wiosenne... 20 „
Na obstat. wielki wybór materj. franc.
angielskich, oraz najlepszych krajowych.
Punktualne i sleganckie wykończenie.
W niedziele otwarty od 12 do 4.
Obstat. s prow. sałatka za salca, post.
Spatk 1/2 cafej sumy. Przy samow. nade-
słać stary surdut lub międo w pierścach
ramionach dobrać dobrać. (3266)

WSZYSTKIE książki pol- skie, wydawane tak w kraju, jak i zagra- nicą, dostarcza księgar- nia K. Grandyszyńskiego w Petersburgu. Osoby, spro- wadz. jednoraz. książek za rs. 10, kosztów przesyłki nie ponoszą (3464)

W CUKIERNI NA DZIERGAS.— W Ma-
cedonii słowna jakis swantury.
Mnie się zdaje, że to nieprawda...
— Dlaczego?
— Z Konstantynopola pisał, że wszyst-
ko jest w porządku.
Ja wam co powiem? Kiedy Berck
szif zbankrutował, to on też pisał do
swoich wierzycieli, że wszystko jest
w porządku. (Mucha).

Student-medyk

szuka jakiegobądź zajęcia. Adr. Wybor-
ska strona, W. Samponajewski pr. № 3.
Wacław Biedunkowicz. (3697-3-3)

MILUSIŃSKI.— Mój Jasiu, nie jeste-
ś dla mnie grzeszny, choć przyniosłam
ci cukierków.

— Coś głocia chce, żebym się za te
kilka cukierków z ciętą osenił?
(Mer. Hum. Bl.)

FOLWARCZEK.

Być kupię od 10 do 50 dział. w gub.
kowieńskiej, wileńskiej, grodzieńskiej lub
mińskiej, niedaleko kowieńa kat. i kolonj-
zel, albo miasta Opiły i warunki sprzed.
proszę nadsyłać. Miasto Astrachan, kair-
du: Michajłowowi, dla G. A. B. (3796-3-2)

Warszawski magazyn i pracownia obwija-
stwa księg, mapki i dziecięcane

J. PIOTROWSKIEGO

(spod brama W. Zaremby), Kazanka uli-
ca, № 43 (3694-4-1)

PO ARABSKU.— Nie wiem, czy dla
pani nie będa zbyt ciężkie ubiory
nauczycielki w nas. Synom moim trzeba
pomagać w naukach, a pani zapewne nie
umie po grecku!
— Za to umiem trochę po arabsku.
— Poprawdy? czy duma?
— Znam czy? (Hum. Bl.)

KURJEREK WARSZAWSKI.

Na Halle targowe. Pray opraco-
wywaniu nowych planów halli
targowej na placu b. koszar Mi-
rowskich, sporządzone będą tak-
ież projekty jeszcze na dwie
halle, jakie wzniesione być mają
w dzielnicy staromiejskiej i w oko-
licy placu św. Aleksandra. Zarząd
miejski pragnie w niedł-
kiej przyszłości wszystkie targi
miejskie areformować.

Na rok 1895. W tych dniach
wyszło z druku sprawozdanie o
ruchu ludności m. Warszawy za
r. 1895, opracowane przez sekcję
statystyczną magistratu. W dniu
1 stycznia 1895 r. ludność War-
szawy wyniosła głów 535,968.
W ciągu okresu sprawozdawcze-
go spisano metryk urodzenia dzie-
ci 47,923, 22,800, dzieci mar-
twych 1,217, sporządzono aktów
sejścia 12,381.

SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH

LUDWIKA SPIESSA i SYNA,

w Warszawie, Plac Teatralny.

ARTYKUŁY I PRZETWORY CHEMICZNE, PERFUMY,

FARBY I LAKIERY.

NAWOZY SZTUCZNE z WŁASNEJ FABRYKI i ZAGRANICZNE.

Na sądownie wszelkie towary wysyłają się za zaliczeniem kolejowym i pocztowym.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI,

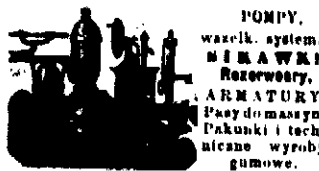
Warszawa, Miodowa, № 4.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z dałaj ogłoszeniowego, raczyli po-
woływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaoszczędzi. Takie
powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

KRONENBERG
RÓŻE,
DRZEWA
OWOCOWE
i OZDOBNE, PLA-
NY ORODOWE.
Cenitki gratis.

W KSIĘGARNI (autentycznej). — Proszę
pauz o jaki ładny mazurek.
Na fortepian...
— Nie... na pianino. (Kur. Świąt).

WYBÓR
Giełżyński Piotr.
DYWANY.
Pokrycia
meblowe.
Serwety, Koldry,
Kapy, chodniki itp.
Wybór duży! Ceny niz-
kie! Warszawa, Mar-
szalkowska, № 187.



Antoni PECH & Co
Warszawa, Nowa-Bielańska, 1. (1284)

Odśmietankownica Alfa Separator

Wzięta na wszystkich konkursach tak zagranicą, jak i w najbliższym kraju, jako najdokładniej oddzielająca mle-
ko, a od innych, do tego celu służących maszyn, tańsza i trwałsza. Przenosi 20,000 litrów w użyciu (1202-12-5)

Kompletne urządzenia mleczarni i serowarni

Dr. K. A. br. Leszer w Warszawie, Sienna, № 28 Pl. Porady w kwestiach hodowlanych i mleczarskich: 8—12 rano, 3—7 pop.

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA
Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,
Warszawa, Szpitalna, 5. (1126-32)

Skład Maszyn Młynarskich.
Budowa młynów podług najnowszych systemów.
Katalogi ilustrowane franc. i gratis.

ŚWIADECTWO.
DO BIURA WIERTNICZEGO
H. Ustyanowskiego
i **K. Biernackiego,**
w Warszawie, Hoża, 66.
Studia arterijska, urządzona przez
W. Panów w majątku moim (Hoża)
(pow. kubryński, gub. grodzieńska),
o średnicy 57 an. głębokości 1681a.
wydaje na godzinę 40.0 wiader
wody czystej; czuję się zatem w ob-
wiązku wyrazić W. Panom podzię-
kowanie za dokładne i ze znan-
nością rzeczy wykonanie roboty.
Z poważaniem
Kazimierz Szemielt.
Hoża, 18 maja 1896 r.

Powołując się na powyższe świadectwo i wiele innych, polecamy pp. oby-
watelem ziemskim i zakładom przemysłowym nasze usługi, nadmienając, że
przejmujemy na siebie gwarancję dostarczenia wody. (1311)

Biuro wiertnicze H. USTYANOWSKI i K. BIERNACKI,
Warszawa, Hoża, № 66.

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMEŁKI
z Miodu, Słodu i Ziół,
dogr. na wyst. hyg. lek. w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środk. Azjat. w Moskwie

Fabryki
ulica „LELIWA” w Warszawie
Zgoda, № 5.

Wyższą sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centr. skł.
apt.: Petersburg, Nowski, 23, przy Kazanjskim moście, i u Limana i Ryka. (1282)

CAPILLIFER,
NIEZAWODNY ŚRODEK
wzmacniający cebulki włosowe i niaczący łupież, waku-
tek czego rosny gęste i mocne włosy, co doświadczeni
długoletnią praktyką.
Ceny flakonów: 1 rs. 20 k., 2 rs. 1 3 rs.
UWAGA. Każdy flakon powinien być zaopatr. na korku
i denku jednak. markami, portretem, № 1086 porwol.
urzędu lek. i podpis wynalazcy T. L. Grabowskiego.
Aleja Jeruzolimka, № 76, m. 7. Obstał. od ra. 2 za-
łatwiam za zaliczeniem. Strzeż się podrabiania i nadia-
dowania. Zwracać uwagę na firmę na opakow. (1281-18-3)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCYCIELSKIE
Masowiecka 16 **ZAŁĘSKI** Masowiecka 16
w Warszawie. w Warszawie.
pośrednicy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i box różnej narodowości
takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (1295)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCYCIELSKIE
w Warszawie, Nie- **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Nie-
cala № 12, parter. cala № 12, parter.
Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszcze-
nia Nauczycieli, Nauczycielek i Bonz. (1290-24)

Skład maszyn rolniczych i nasion
ALFRED GRODZKI
w Warszawie, ulica Senatorska, № 33. (1121)

Ekzystująca od roku 1840
FABRYKA SZCZOTEK I PĘDZLI
W. BIELSKIEGO, dawniej **K. MARTWICH,**
Warszawa, Marszałkowska 117. (995-15-11)
Wszelkie zlecenia na wyroby szczotkarne w naj-
mniejszej ilości, tak dla zakładów fabrycznych, jakoteż
i do domow. użytku. wysyła za zalicz. poczt. i kolejow

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kóp. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie polskiem, oraz zagranicą: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcznie rs. 1. Cena pojedynczego N-ru k. 25.

KRAJ

BIURO Red. i Administr. „Kraju” (Jekateryński kanał, 32) otw. codz. od g. 11 rano do g. 5 pop. Kancel. warszawski dla prenumer. warszawsk. i ogólna z Warszawy i Król. Krak. Przedm. 35. Przemysłowcy przyjmują wszystkie znaczn. białogrodz. w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą.

PETERSBURG, 26 LIPCA (7 SIERPNIA) 1896 r.

TREŚĆ N-ru 30 „KRAJU”:

Artykuł wstępny: List Sigmę.
 Artykuły bieżące: Mowa ministra. Sprostowanie. Echa zachodnie. Dziaty bieżące.
 Dział literacko-artystyczny. Artykuły: Kajetan Kraszewski, p. N. N. Panorama „Ukrzyżowanie Chrystusa”, p. 4. Uwagi historyczne, p. 4. *Enrico Zumino*. Dwie nowele repertuaru, p. N. *Gaw*. List Sienkiewicza. Młot godłem, p. Z. M. U progu sztuki, powieść *Szczera*. Zdąleka i zblizka. Notatki o nowych książkach. Kronika literacka.
 Hustraje: Romanów, miejsce zamieszkania Kajetana Kraszewskiego. Wystawa szwajcarska. Widok ogólny. Wiosna szwajcarska. Godło wystawy berlińskiej. Portrety: Kajetan Kraszewski, Stefan Cegielski i ks. Zdzisław Czartoryski. Książę Ludwik-Filip Orleański. Areykajcziczka Maria-Dorota.

LIST SIGMY.

Nietylko z obowiązku dziennikarskiego, ale i w poczuciu potrzeby i pożytku oświećlenia z różnych stron i przez ludzi różnych przekonań historii „dwóch lat”, które poprzedziły katastrofę 1863 roku, zamieszczamy poniżej list Sigmę, autora wspomnienia o ś. p. Aleksandrze Ostrowskim (N. 21 „Kraju”), wywołany listem otwartym margrabiego Zygmunta Wielopolskiego, ogłoszonym i omówionym przez nas w N-rze 26 „Kraju” z r. b.

Szanowny redaktorze!

Powróciwszy przed kilku dniami z zagranicy, znalazłem w N-rze 26 pańskiego pisma list otwarty margrabiego Wielopolskiego, wywołany skromnym i niepretensjonalnym wspomnieniem mojem o ś. p. Aleksandrze Ostrowskim.

Jakkolwiek redakcja «Kraju» list ten opatrzyła obszernym komentarzem, w którym broni niektórych moich opinij, sędzę jednak, że przedmiot nie został należycie oświećlony, i dlatego udaję się do pana z prośbą, byś kilka moich uwag, spowodowanych listem powyższym, raczył w piśmie swoim pomieścić.

Na samym początku margrabia Wielopolski wyraża zdziwienie, że redakcja «Kraju» wydrukowała artykuł «mało przemyślanym i nie wyczerpującym». Wspomnienie moje nie mogło być wyczerpującem, bo żaden artykuł dziennikarski takim nie jest; co się zaś tyczy nazwania go «mało przemyślanym», muszę zaznaczyć, że, gdyby margrabia Wielopolski wiedział, kto się ukrywa pod pseudonymem «Sigmę» (a o tem łatwo w Warszawie się dowiedzieć), nie byłby słów powyższych napisał. O człowieku, który kilkanaście najpiękniejszych lat swego życia poświę-

cił mozolnym i trudnym studjom nad epoką z przed lat 33, i który dał dowody jej znajomości, tego rodzaju odezwanie się, sędzę, jest nieuzasadnionem.

Pomijam jednak tę czysto osobistą sprawę i przechodzę do kwestyj ważniejszych, do treści głównej listu margrabiego Wielopolskiego. List ten zawiera tyle namiętnych, tyle gorzkich oskarżeń, że uważam za sprawę mego sumienia odpowiedzieć na nie.

O cóż ho idzie we wszystkich sporach, jakie od lat kilku toczą się w literaturze i prasie polskiej, sporach, wywołanych przez dwa wielkie dzieła, jakie w ostatnich czasach o tej posępnej epoce się ukazały? O nic innego, tylko o odpowiedź na straszne zaiste pytanie: kto winien?

Przed sądem historii, przed tym najwyższym z wyrokowań ludzkich trybunałom, stają po kolei wszystkie stronnictwa i wszystkie odpowiadają na oskarżenia potomności zwałaniem winy (bo wszystkie przyznają, że wina była popelnioną) na innych. Czerwienicy oskarżają o zbrodnię samobójstwa narodowego najprzód naczelnika rządu cywilnego, potem Białych i jeszcze kogo innego; Biali zwałają winę na tegoż naczelnika, na Czerwonych, na nieprzełamany fatalizm wypadków; margrabia Zygmunt Wielopolski, który starczy za całe stronnictwo, twierdzi, że wina spada najprzód i głównie «na ową talangę niekoczomnie małoduszną, bez odwagi cywilnej, bez sumienia, która nie chciała ani zrozumieć, ani pojąć, a tem mniej poprzeć rządów wielkiego księcia Konstantego».

Sąd ten namiętny i przesadny, nie jest prawdziwym. Według niego, w tej nowej Sodomie-Polsce, Bóg historii znalazł tylko jednego sprawiedliwego w osobie margrabiego Aleksandra Wielopolskiego i dlatego to Sodomą zniszczoną być musiała i utopioną w potokach krwi i łez. Według mnie zaś, wszyscy byli potrosze winni; winien był i margrabia Wielopolski i «napuazyści patrycjusze z Nowego Świata i z pod Wawelu» i «bohaterowie ucieszki rodem z Cuneo», i pan Zygmunt Wielopolski i ja, i ty, szanowny redaktorze, i wszyscy, wszyscy...

Wszyscy dźwigamy na sobie brzemie winy straszliwej i oplakiwać musimy dolę naszych dzieci, za winy ojców pokutujących, Bóg jeden wie, do którego pokolenia... Bzczą więc bezstronnej historii jest każdemu oddać co mu się należy. Historia powoła przed swój sąd margrabiego Aleksandra, że nie umiał sobie stworzyć stronnictwa dość silnego, by «spojonych ogniwem zbezczeszczonej wiary i bezczelnego kłamstwa» obalić; że, kiedy postanowił dokonać zamachu sta-

nu, zwanego «branką», dokonać go nie potrafił tak, jak należy. Może wykonanie to nie leżało w jego ręku, może narzędzie go zawiodło i niewątpliwie go zawiodło, ale rzeczą jest męża stanu przewidzieć wszystko z góry, nie nie zostawić przypadkowi, zwłaszcza, gdy się rzucało na stół ostatni atut przyszłości polskiej.

Na margrabim Aleksandrze Wielopolskim mamy jeden więcej dowód tej starej prawdy, tylokrotnie przez historię stwierdzonej, że można posiadać niepospolity rozum, wielką wolę i wielką miłość kraju, a mimo to do rządów nie być zdolnym. W rządach politycznych częstobrod, bodaj czy nawet nie zawaze, ludzie, którzy pod względem inteligencji i rozumu nie warieli się rzemyska rozwiązać u trzewika takiej osobistości, jak ówczesny naczelnik rządu cywilnego, więcej i częściej zrobią, niż najpotężniejsza, omal że nie genialna inteligencja, ale wyrosła w warunkach przymusowej bezczynności, w mrocznym, trawieniu się w ciąży i rozmyślaniach teoretycznych. Wszystkiego na świecie uczyć się trzeba, począwszy od robenia butów, a skończywszy na rządzeniu krajem.

Ale, jeżeli historia taki wyrok wydać musi o margrabim, niemniej przeto lwią część winy zwała na wszystkich innych. Nie nie usprawiedliwi «patrycjuszów z Nowego Świata i z pod Wawelu», ani też «bohaterów ucieszki rodem z Cuneo», że nie poparli ówczesnego rządu, że stanęli doń sztorcem i kraj rzucili w przepaść, w łono najstraszliwszej, jaką znają dzieje, burzy. Nie usprawiedliwią ich ani aspiracje narodowe, ani marzenia o tej, jak mówi poeta, «największej z zórz, co do morza szła, do morza polem złotych zbóż», bo wszelkie pragnienia i aspiracje należy krępować względem możliwości ich urzeczywistnienia. Tak! historia stanowczo ich musi potępić i tak też czyni, i gdy zapytamy się jej, ażali w tej nowożytnej Sodomie był choć jeden sprawiedliwy, odrocze: «zaprawde! zaprawde! nie znalazłam ani jednego sprawiedliwego». Wina na wszystkich leży, i źle ten czyni, który w namiętnym, choć usprawiedliwionem przez uczucie synowskie uniesieniu pragnie tę winę ze swoich i z siebie zupełnie zważyć. Takiem jest moje zdanie, które gdzieindziej obszernie uzasadniłem.

W końcu niech mi wolno będzie nadmienić, iż wiadomość, że projekt wyjątkowej branki wyszedł od p. Zygmunta Wielopolskiego, którą to wiadomość redakcja zdaje się uważać za całkowicie nową, oddawna jest znana i w dziele, na które się powoływałem przy pisaniu mego wspomnienia o ś. p. Aleksandrze Ostrowskim, jest o tem relacja szczegó-

lowa. Właściwie więc list margrabiego Zyg. Wielopolskiego nie ma znaczenia dokumentu historycznego, ale raczej onucjacji politycznej.

Raczej przyjąć, szanowny redaktorze, wyrazy mego poważania.

Sigma.

Czytelnik, który uważnie przeczytał artykuł Sigmy, list otwarty margrabiego Zygmunta Wielopolskiego, i nasze uwagi w N-rze 26, zrozumie doskonale, dlaczego sz. autorowi wspomnienia o Ostrowskim wydaje się, że przedmiot sporu nie został przez redakcję „Kraju” „naleździe” oświetlonym. Wyraz „naleździe” nie jest tutaj właściwym, należałoby raczej powiedzieć „odmiennie”, bo istotnie odmiennie od Sigmy jest w pewnej mierze zapatrywanie się nasze na warunki i przyczyny katastrofy. To swoje „*votum separatum*” oznaczyliśmy już wówczas w przypisku do artykułu Sigmy (patrz № 21 „Kraju”, str. 2, szp. 1).

Nie zamierzamy w tej chwili obszernie i z historją w ręku udowodniać słuszności naszych zastrzeżeń. Uczynimy to może niezadługo, dziś poprzestaniemy na kilku luźnych uwagach o teorii politycznej, której hołduje p. Sigma, a wraz z nim i wielu wybitnych publicystów, piszących o tych bolesnych czasach.

Upadek programu Wielopolskiego i rzucenie się społeczeństwa w otchłań politycznego samobójstwa nastąpiło nie wskutek tego, że margrabia nie posiadał „daru rządzenia”, że nie potrafił „wyrobić sobie stronictwa”, jak chce mieć Sigma, ale wskutek wielu przyczyn historycznych, przyczyn natury o wiele donioślejszej i głębszej, aniżeli przymioty lub wady jednego człowieka, choćby nawet naczelnika rządu cywilnego.

Przyczyny te leżały przede wszystkim w psychologii narodu, w wychowaniu ostatnich jego pokoleń, w elektryzującej sile wspomnień, w rozkołysaniu wyobraźni przez poezję romantyczną, w zadziwiającej ignorancji stosunków i sił otoczenia, wreszcie w fatalnym i strasznym w skutkach stosowaniu do polityki — wątpliwej zasady ekonomicznej „*laissez faire, laissez aller*”...

Z jakiego materiału miał Al. Wielopolski lepić swoje „stronictwo”, kiedy najspokojniejsi i najrozumniejsi dali się porwać prądom i, jak ów indjanin w bajce Sienkiewicza, położyli się w czół-

no i odrzucili wiosła? Dumny margrabia nosił istotnie czoło hardo i wyniośle — ale, gdyby nawet był innym, gdyby posiadał w mistrzowskim nawet stopniu sztukę kaptowania benewolencji — czy „wóz dziejowy potoczyłby się po innej kolei”?

Byłoby grzesznym złudzeniem, byłoby zaprzeczeniem prawdy i i oczywistości — przy takim twierdzeniu obstawać. Przedewszystkiem nie ulega chyba już dziś wątpliwości, że margrabia nie mógł w osobie swojej łączyć dwóch ważnie wyłączających się ról i charakterów: przedstawiciela rządu i ludowego trybuna. Troszcząc się o fawory opinii publicznej, schlebując albo choćby tylko paktując z popularnością — podważał i podważać musiał swoje stanowisko urzędowe. Jego stałość przekonań, niezłomna konsekwencja, a niewątpliwie i sama nawet owa „niepopularność” były źródłem jego wyniesienia, dawały mu siłę i wpływ. Raz zaparłszy się swoich zasad postępowania, raz zeszedłszy z toru, straciłby i tę siłę i ten wpływ. A kto by na tem skorzystał, gdyby jedynie człowiek, któremu udało się nawiązać potargane nici stosunków, jedyny, który posiadał zaufanie, stracił grunt pod sobą?...

Ani „ostrokanciastwo” charakteru margrabiego, ani rozwiązanie Towarzystwa rolniczego, ani walka „o sztachety”, ani przemowa do biskupów, ani nawet „branka”, która przyspieszyła, ale nie wywołała powstania, nie były przyczynami katastrofy. Złożyły się na nią, jak już powiedzieliśmy, przyczyny dziejowe, doprowadziły do niej program polityczny, wyrobiony w zamęcie wyobrażeń, mający za jedyną busolę: uczucie, zastępujący oczy przed rzeczywistością, program, wyznawany lub przyjęty zarówno przez „Czerwonych”, jak i „Białych”, zawierający się w hasło „wszystko albo nic” i oświetlony fajerwerkami lekkomyślnych słów „*allez-vous en*”.

Między programem margrabiego i programem ówczesnego społeczeństwa leżała niezgłębiona przepaść, której nie zapełnić i wyrównać nie mogło. I w tej właśnie nieuniknionej fatalności leży tajemnica i źródło tej strasnej tragedji, która się zaczęła od modlitwy i pieśni, a skończyła się „dymem pożarów” i „kurzem krwi” polskiej.

MOWA MINISTRA.

Dnia 16 lipca osoby, biorące czynny udział w wystawie niżsienowgorodzkiej, wydały obiad dla ministra skarbu, p. S. Wittego, który przy tej sposobności wygłosił mowę, wyjaśniającą niektóre strony organizacji wystawy. Wspomniawszy o pierwotnych nieuzasadnionych obawach, czy wystawa może być urządzoną w czasie oznaczonym, p. minister zaznaczył, że malkontenci zawsze sobie znaleźli coś do zarzucenia, a gdy wszystko, co mogło im się nie podobać, zostało usunięte, doszli do tego, że zaczynają narzekać na muchy, komary i t. p. niedogodności.

«Niewiele znaczenia — mówił p. minister — przypisuję kwestji, ile osób zwiędziło wystawę, choć najbliżsi współpracownicy moi cieszą się, że ilość gości wzrasta ciągle: od 2 tys. do 4 tys. i do 7 tys. dziennie».

Następnie p. minister, wyraziwszy się, że według niego wszelkie chwilowe poloty fantazji ludzkiej nie zastępują na głębszą uwagę, ciągnął dalej:

«Zawsze z natury swego stanowiska służbowego zajmowałem się innego zupełnie rodzaju sprawami realnymi, w których ludzie nie kierują się fantazją, ale trzymają się drogi jasno i ściśle wykrojonej, bez wahań, zwyciężając wszystkie przeszkody i niedogodności klimatyczne, i góry, i rzeki. Dla mnie liczba zwiedzających wystawę nie ma znaczenia, gdyż nie tu tkwi powodzenie wystawy. Urządzono ją bynajmniej nie w celach handlowych, ale państwowych. Ważną jest nie przeszłość przemysłu, jako ogólnie wszystkim nam już znana, ale przyszłość, kierunki, których wartość sprawdzić nam należy. Możliwość dokonania tego dał nam w Bogu spoczywający cesarz za pomocą wystawy obecnej».

«Proponowano mi odwołanie wystawy przez publiczność, żadną rozrywkę, i urządzenie w tym celu nawet *café-chantants* i t. p. Zapewne, że to przyciągnęłoby masę publiczności próżniaczki, a ruleta ściągnęłaby jej jeszcze więcej. Taka publiczność jednak nie zasługuje na naszą uwagę. Dążność do przyciągnięcia jak najliczniejszej góści opiera się na rozpowszechnionem wśród nas a fałszywym mniemaniu o pozornie społecznym znaczeniu masy. O wadze niektórych spraw błędnie sędzić z liczby zdań i głosów «za», lub «przeciw». Donośne czyny dokonywają się, posuwając naprzód życie państwa, nie przez masę, ale przez jednostki oddzielne, wskutek czego jeden człowiek, który na wystawie nauczy się czegoś pożytecznego, albo pokaże coś nowego, coś lepszego, niż było dawniej, ma większą wartość, niż tysiąc przypadkowych «*flaneurów*». Wystawa ma cel pouczania, odwiedziło ją i odwiedza wielu uczących się, a w przyszłości, dzięki przedsięwziętym przez rząd środkom, przbędzie ich jeszcze większa liczba. Jestem przekonany, że i przemysłowcy, biorący udział w wystawie i odwiedzający ją, jeśli nawet nie mają potrzeby zaznajamiać się ze swoją specjalnością ze względu na jej silny rozwój samoistny, w każ-

dym razem mogą znaleźć wskazówkę, co i jak należy zmienić na lepsze w tej specjalności. Gdyby takich przemysłowców działaczy i obserwatorów zarazem znalazło się choćby tylko dziesięciu w ciągu całego czasu trwania wystawy, to i tak wystawa—według mnie—będzie okupioną. Dla nas, kierujących życiem przemysłowemu kraju, odwiedzenie wystawy przynosi korzyść niewątpliwą. Dzięki swojemu stanowisku mam możność oświecania się przez rozmowy z wielu ludźmi, znanymi na polu nauki i praktyki w zakresie wszystkich specjalności; ale i mnie wystawa, dawszy ogólny obraz stanu przemysłu, wyjaśniła znaczenie niektórych kwestyj istotnych. Tak np. rzuciło mi się w oczy, że na ogół, stanęliśmy na mocnych nogach w wielu rodzajach produkcji i że teraźniejsze nasze zadanie zawiera się nie w opracowywaniu stron ogólnych, ale oddzielnych szczegółów. Widać ztąd, że w naszych czasach głównym zadaniem winno być rozpowszechnianie wiadomości technicznych przy pomocy szkół specjalnych. Zarówno też wyjaśniłem sobie, że w zakresie niektórych rodzajów przemysłu być może dążymy już do nadprodukcji tak samo, jak doszliśmy do niej w dziedzinie hodowli ziarna. Zboże nasze jednak ma już dawno ustalone rynki zbytu, dla produktów zaś przemysłowych rynki te trzeba dopiero zdobywać. Ztąd wyraźnie występuje pożyteczność szkół handlowych i dlatego też ze szczególnym zadowoleniem dowiedziałem się, że zebrałście panowie fundusze na założenie kilku szkół profesjonalnych, o czym będę miał szczęście złożyć najpóźniejszy raport Jego Cesarskiej Mości i jestem przekonany, że dobry i użyteczny ten czyn zrobi Najjaśniejszemu Panu największą przyjemność podczas Jego bytności na wystawie. Z uczuciem zupełnego zadowolenia widzę, że państwowe zadania wystawy zupełnie się osiagają i pozostaje mi tylko wnieść toast za dalszy potężny rozkwit narodowego przemysłu rosyjskiego i za ściśle z nim związaną pomyślność naszej ojczyzny.

SPROSTOWANIE.

W «Warsz. Dniwniku» znajdujemy następujący artykuł redakcyjny:

«Autor «Listów z Warszawy», zamieszczonych w «Mosk. Wied.», w liście szesnastym («Mosk. Wied.» Nr. 153), podobnie jak w listach poprzednich, zapisał wiele rzeczy nieobmyślanych, zaczęł, wedle zwyczaju, wiele osób, które nie umiały zyskać jego względów. Między innymi, powtarzając słowa korespondenta «Now. Wr.», dowodzi uparczywie, że polacy święcili jubileusz obrazu św. Józefa «nie na darmo» (nie sprostą). Wywód ten p. Sławski (tak mianuje siebie korespondent «Mosk. Wied.») opiera na następujących słowach depezy «Kuryera Poznańskiego». «Na flagach białych z niebieską obwódką wypisano dwie daty: 1796—1896». «Kto tylko zna historję Polski — pisze p. Sławski — wie dobrze, czem się dla jej synów upamiętniła pierwsza z dat, wypisanych na flagach»... «Wczytajcie się w szczegółową historję tych czasów, a zobaczycie, iż koniec rozbioru był w r. 1796, poszukajcie zaś, to i daty wypadną. Naturalnie od

osób, stojących u władzy, trudno żądać dokładnej znajomości chronologii, ale... i t. d.

Co mianowicie, jaki fakt historyczny uważa p. Sławski za «koniec rozbioru» — wiadomom. Autor listów nie wskazuje również, gdzie to należy szukać herbów, które go doprowadziły do wniosku, iż uroczystość religijna w Kaliszu miała charakter polityczny. Ale to już takie przyzwyczajenie autora listów: słów jak najwięcej, faktów jak najmniej; wywody pełne pozorów powagi, a całym bezzasadne.

Z naszej strony w imię sprawiedliwości pośpieszamy oświadczyć, że przypuszczenia korespondenta «Now. Wr.» i kategoryczne twierdzenia współpracownika «Mosk. Wied.» o politycznym znaczeniu jubileuszu obrazu św. Józefa w Kaliszu stanowczo są nie oparte na niczem.

Gdyby p. Sławski był obecny na uroczystości jubileuszowej, albo gdyby był poznał treść kazań, tam wygłoszonych, gdyby był widział, jaki nastrój religijny panował wśród pielgrzymów, to, rzecz prosta, nie zdecydowałby się oskarżać tak lekkomyślnie organizatorów i uczestników uroczystości niemal o zdradę stanu. Pamiętać należy, iż oskarżenia podobne, oparte nie na faktach, lecz na przypuszczeniach fantastycznych, rozdrażniają opinię publiczną i bez potrzeby zaogniają stosunki.



ECHA ZACHODNIE.

Paryż, w lipcu.

[Rozwiązana kwestja. Stosunki studenckie w Montpellier. P. Finkelhaus kawalerem Legji honorowej].

△ Ważna kwestja: co począć z zagranicznymi studentami medycyny (pisałem wam o tem w przedostatnim liście), została załatwioną bez wysiłków prawodawczego parlamentu, prostym okólnikiem ministra oświaty, p. Rambaud. Okólnik ten rozróżnia dwojakiego gatunku studentów medycyny niefrancuzów:

1) Takich, co nie mają zamiaru praktykowania we Francji po ukończeniu studiów — i ci przyjmowani będą i nadal, jak dotychczas, na podstawie papierów... jakichkolwiek.

2) Takich, co o tem praktykowaniu myślą i ci przejdą przez bardzo ścisłą komisję, która zbada, ażali oni umieją tyle, co kandydaci francuzcy na studentów.

Do pierwszej kategorii należy zaliczyć studentów z tych obcych krajów, które nie posiadają wcale uniwersytetów, albo mają je nierozwinięte. A więc egipcjanie, turcy, japończycy, bułgarzy, serbowie nie mają co się troszczyć o nowy okólnik p. Rambaud. Przyjeżdżali oni tu po wiedzę i po dyplom, a zaopatrzwszy się w jedno i drugie, wracali praktykować do swoich krajów. Tak będzie i nadal.

Inna rzecz z polakami. Studenci tej kategorii bardzo rzadko wracali powtarzać w kraju swoje egzamina, i zwykle osiedlali się we Francji. Obecnie zostanie im to nieco utrudnione. Ale przeszkody nie są do nieprzebycia. Być może nawet, iż to złe należeć będzie do tego gatunku przysłówitowych a dobroczynnych, co — na dobre wychodzi. Mam tu na myśli

nasze panie medycynierki. Łatwo się dostawszy do przybytku wiedzy, trudno się tam one orjentowały, i szły naprzód, walcząc na każdym kroku z przeszkodami — niedostatecznego przygotowania. Najsłabniejszy mocniej przedmiotami gimnazjalnymi — a jak tu, licealnymi — różnej niewątpliwie i ochotniej kroczyć będą skroś różne «logje» i «nomje» medyczne.

W każdym razie owe błogie czasy, gdy to składało się w kancelarji fakultetu paryzkiego świadectwo z pensji, i gdy dodatkowego egzamina z łaciny słuchał panny sekretarz kancelarji — minęły, i bodaj że bezpowrotnie.

Szczęśliwe, co z nich skorzystały.

Teraz jednak można mieć nadzieję, że kwartał łaciński się uspokoi, wrzawa ucisz, nieawidść umilknie. Tak, nieawidść. Agitacja paryzskich studentów przedtrowała się i na prowincję. Miałem wiadomości z Montpellier, gdzie kilka naszych rodaków studentów medycyny, że stosunki pomiędzy studentami francuzkiej i niefrancuzkiej narodowości stały się niemal dzikimi. Francuzi urządzają kolegom swoim ciągłe szykany, nawet w laboratorjach i na wykładach, pod okiem profesorów, którzy patrzą na to wszystko obojętnie.

Po wakacjach to się musi przecież skończyć.

W urzędowych pismach czytamy nominację p. Jana Finkelhausa, warszawianina, na kawalera Legji honorowej. Nominacja ta pomniejszoną została w dziele spraw zagranicznych, p. F. jest bowiem poddany rosyjskim. Udekorowanym został za zasługi literackie.

P. Finkelhaus od lat kilku osiedlił się na stałe w Paryżu i założył tu dwutygodnik p. t. «Revue des Revues», który doprowadził do kwitającego stanu i gdzie sam pisuje interesującą artykuly pod pseudonymem «Jean Finaot'a». W tym «Przeglądzie Przeglądów» stale spotkać się możemy z informacjami o naszym ruchu literackim, z treścią miesięczników naszych: «Przeglądu Polskiego», «Ate-neum» i «Biblioteki Warszawskiej», i z doskonałymi najczęściej przekładami z naszych pisarzy. W ostatnim czasach «Revue» podala uwole Sienkiewicza, Orzeszkowej, Sieroszewskiego i Kosciakowicza.

W. Kos.

Kraków, 31 lipca.

[Jeszcze «Goplana». Wystawa niustająca i głośni mistrze. Projekty p. Fałata. Nowa «przyjaźń». Dalszy ciąg strejku].

△ Wielka premiera operowa — «Goplana» p. Zeleńskiego przyczyniła się była chwilowo do ożywienia Krakowa, ścągając na pierwsze dwa przedstawienia dość liczny zastęp letników z bliższych okolic i pewne grono znawców i miłośników muzyki z Warszawy i zagranicy. Na dwóch następnyc jednak przedstawieniach, wbrew oczekiwaniom dyrekcji, było już tak przestronno, że zwołone ceny nie mogły się utrzymać; praktyczniejsza i doświadczniejsza publiczność dobrze na tem wychodzi, bo nie potrzebuje tak drogo płacić, jak najciekawsi i najniecierplwisi.

Na wystawie niustającej absolutne pustki. Nie zaglądają do niej nawet przyjezdni, chociaż nie jest ona dziś gorszą, niż w jesieni lub zimie. Nie idzie zatem, żeby była bardzo interesującą. Parę ty-

godni temu, sprawozdawca artystyczny «Zaś», obejrzawszy zaobryt nasze wystawowe po dłuższej wędrówce zagranicznej, przyszedł do tak smutnych wulsków o twórczości malarzy naszych i rzeźbiarzy, że, jeżeli czytali jego feljetony, musieli szeroko otworzyć apatyczne swe oczy. Upokoił się jednak zapewne bardzo prędko, przypisując surową analizę krytyka zgryźliwości jego osobistej i przypominając sobie natomiast niezmiernie pochlebne epitety, które mu darzy ich stała krytyka nielajowa. Zapewne wielkie wystawy okolicznościowe robią nam dużą konkurencję, ale od pewnego czasu słyszemy tylko zdania o obrazach naszych mistrzów, sprawujących wrażenie zagranicą, a chociaż czytamy czasem i u siebie wielkie nazwiska pod malutkimi obrazkami, to najczęściej po to tylko, aby się przekonać, że obecnie moda każe, a raczej pozwala, wystawiać wszystko bez ograniczeń, a więc parę linii nieokreślonych, zarys jakiegos nieświadomionego momentu, szkic czegoś, co się niczem nie stało. Wszystkie słowem tu się znajdują, bo nikt się już nie trzyma przysłowia, radzącego: *«laver sa linge sale dans sa famille»*. Przeciwnie, każdy rachuje, że ta lub owa sztuka z *«linge sale»* znajdzie amatorka-nabywcę. Z głośnych mistrzów naszych może jeden Gierymki częściej od innych przypomina sobie o istnieniu wystawy nieustającej. Pamiętając też zapewne o reputacji Krakowa, jako miasta pogrzebów, obdarza nas stosownymi «autzetami». W ostatnim obrazie jego, słusznie podziwianym tutaj, a zatytułowanym «Ostatni», figurowała pusta trumna na pierwazym planie; na tym zaś, który widzimy obecnie, stoją już zwłoki na katafalku. Na lewo od widza drzemie baba w asystencji czarnego kota. Pomrok, noc cicha, w trzech klerunkach łamią się smugi mdłego światła rozmaitych odcieni, wychodzące z trzech lampek. Obrazek ten, pełen nastroju, nie jest zresztą nowym i nazywa się «Czwanie przy zwłokach». Tematy społeczne, stanowiące od pewnego czasu nową kategorię malarstwa rodzajowego, zaczynają się coraz częściej ukazywać na naszej wystawie po «Socjalistach» p. Strojnowskiego. Obecnie mamy jakies sceny w kopalni, w warsztacie, niezbyt co prawda imponujące, a także pełną plastyki i ekspresji pracę Sozańskiego «Bez roboty». Jest to właściwie pyszne studjum włościanina rusińskiego, w stanie przygnębienia, stojącego przed nami z głową spuszczoną i smutnie opadającymi rękami-karmielkami, pozbawionymi roboty. P. Stasiak, zapomniawszy na chwilę o swem upodobaniu do zieleniny i nieślicznych kwiatów, rzuciwszy na poczekaniu z palety na płótno, zabrał się widocznie na serio do pracy i wystawił rzecz w całkiem odmítnym rodzaju: Stańczyka przy trumnie (jeszcze jedna trumna) Zygmunta Starego. Sarkofag wielki, a bardzo mały Stańczyk stara się widocznie tem usilniej rozglądać głębokie jakieś zagadnienia. Widzimy zgóry, że mu się to nie uda i, odchodząc, patrzmy w myśl na tego innego Stańczyka, którego nikt i nigdy zapomnieć nie zdoła.

Następca Matejki, dyrektor naszej szkoły sztuk pięknych, p. Fałat, przyszedł od dawna już do przekonania, że budynek szkoły, z takim sumptem i zewnętrzną elegancją stawiany, nie odpowiada jednak

wcale swemu przeznaczeniu i nosi się z projektami wybudowania gmachu dodatkowego z dwioma przynajmniej salami obszernymi do rysowania i modelowania. Obecnie jednak przyszedł do bardzo poleczającego wniosku, że przerobienie ubikacji pod kopułami gmachu szkolnego pozwoli osiągnąć ten sam cel znacznie mniejszym kosztem i porozumiał się już w tym sensie z prezydentem miasta i jego radą przybozna. Reformy podobne wystąpią też zapewne kiedyś na porządek dzienny i w nowym gmachu uniwersyteckim, owem pięknie «Collegium novum», bardzo wprawdzie stylowym, ale za to pełnym braków i wad kardynalnych pod względem hygienicznym i pedagogicznym.

Podczas kiedy zmęczone duchy i ciała krakowiaków zaludniają rozmaite stacje kuracyjne w postaciach «powietrzników», nieustrudzeni nigdy ojcowie jezuiti zajmują się dalej zjednywaniem członków stowarzyszeniu «Przyjaźni». Obecnie około 150 robotników, kolejowych przeważnie, w Now. Sączu przyłączyło się do tego stowarzyszenia, usłuchawszy rady gorliwych ojców i zwierzchności swojej świeckiej, która przez usta naczelnika ruchu p. Koloswary'ego i naczelnika warsztatów p. Zborowskiego surowo zabroniła robotnikom socjalistycznym dokuczać kolegom swoim z «Przyjaźni».

Strejk robotników budowlanych przeciąga się ponad wszelką miarę. Pośrednictwo władzy przemysłowej miejskiej i p. inspektora przemysłowego Navratila, starającego się wyjednać ustępstwa dla robotników od budowniczych i majstrów, okazały się ostatecznie bezowocnymi. «Upór» robotników, proszących majstrów, aby zamiast dwukrotnej półgodziny przerwy dano im od razu godzinę, wydaje się «Głowski Narodu» czemś tak gorzącym, że wątpli o nawet, czy ci zachwycy się chęścianami.

Zwłoki J. Rogosza są obecnie w drodze z Marienbadu do Krakowa.

Niczyj.

SPRAWY BIEŻĄCE.

ZBAWIENNY OBJAW.

Ktoby chciał utrzymywać, żeśmy się nic nie nauczyli i nic nie zapomnieli — skłamałby. Wprawdzie świeżo dwa aż dzienniki krakowskie zamieściły artykuły wstępne, pełne tak bezbrzeżnej i bezdennej naiwności politycznej, jakby je poddyktował duch nieboszczyka Gintera, to jednak dziś jest to niewątpliwie objaw szczątkowy. Płacze się czasem wśród nas, bo skutki przyzwyczajenia długotrwałych są uparte, ale niewątpliwie myśl narodu skierowała się w inną stronę. Wzrok nasz stał się przenikliwszy, umysł dojrzał i potrafi

dokonać krytycznej analizy w takich nawet momentach, w których dawniej dawał się bez walki zaślepiac złudzeniom.

Większość z nas pamięta te czasy, kiedy doznawaliśmy wzruszeń, gdy w jakimś kącie Europy odezwał się publicznie głos nam przychylny. Nietylko czuliśmy wdzięczność dla rzecznika, ale zdawało się nam, iż to nas podnosi, powiększa znaczenie w świecie, nadaje jakies prawa, pomaga do ziszczenia marzeń. Była to bardzo poważna przyczyna naszych omamień i nieszczęść. Nasłuchiwanie, czy gdzie nie powiedzą co przyjemnego, nadawanie znaczenia prostym dźwiękom, wydanym niewiadomo w jakim celu, tępiło nasz słuch na głos potrzeb rzeczywistych, oczy kaleczyło zezem a myśl i czyn trzymało na fałszywym gruncie.

Świeżo w Londynie na kongresie socjalistów rozległy się głosy, treścią, stanowczością a może i zapalem przypominające różne zapowiedzi i obietnice z przed lat 30, 50 i 70... i serca nasze nie zabiły. Wzruszyliśmy ramionami i skrzywiliśmy usta w uśmiech ironiczny.

Wszystkie niemal pisma galicyjskie z wyraźnym przekąsem poświęciły tej sprawie niedługie wzmianki lub artykułiki, jako rzecz, którą zaprzętać umysłów nie należy. Oto próbka, wyjęta ze „Słowa Polskiego“, organu umiarkowańszej demokracji lwowskiej:

«Długiego gadania sens krótki jest następujący: Używały nas już rozmaite stronnictwa, rządy i narody do wyciągania dla siebie kasztanów z pieca. W ciągu porozbiorowych naszych dziejów okazaliśmy się bardzo podatnym do tego materialem, a choć nieraz poparzyliśmy sobie palce i potem tylko z żalem i zazdrością musieliśmy patrzeć, jak inni zjadają smaczne kasztany — to jednak nie dawaliśmy się odstraszać od prób nowych — z tym samym zawsze skutkiem. Obecnie przyszła kolej na międzynarodową socjalną demokrację, która także radaby skorzystać z naszej bezinteresownej usłużności. Zdaje się jednak, że ci ostatni kandydaci przyszli trochę zapóźno. Na tyle, chwala Bogu, już zmądrzeliśmy, że na miodowe słówka i platoniczne objawy sympatii choćby nawet proletariuszy całego świata, brać się nie damy».

L. Str.

OKRZYK NIENAWIŚCI.

Gdyby złe, które wyrządza prasa rewolucyjna i kłamliwa, nie zmniejsza

szalo się przez to samo, iż oskarżenia przesadne nie mogą znajdować wiary, a potwarz musi wzbudzić pogardę dla oszczercy—możnaby uleźć chwilowej pokusie i przekląć sztukę drukarską, która oddaje tak straszną broń w ręce ludzi, gotowych używać jej z najzimniejszą krwią do zbrodniczych celów. Na szczęście zamaskowanie prawdziwego celu intrygi jest nawet dla wyuzdanego cynika rzeczą trudną. Ci, których chciano okłamać, wiedzą, z jakich ust pochodzi denuncjacja; ci, których chciano oczernić, uczą się poznawać swych najstrasniejszych wrogów. Wiedząc, kto nas oczernia, dowiadujemy się, kto nas nienawidzi.

Uczucia, jakimi „Gazeta Kolońska“ pała dla społeczeństwa polskiego, znane są wszystkim oddawna. Płaskie instynkty prasy narodowo-liberalnej zaprawione są w tym dzienniku przymieszką owej niepojętej nienawiści, która zdumiewała nas we wszystkich mowach Bismarcka. Z czasów, w których organ liberalizmu nadreńskiego był rzeczywiście redagowany na miarę europejską, zachował on już tylko niestychaną pretensjonalność i śmieszne pozory dziennikarskiej wszechwiedzy. Pod tą powłoką kryje się dziś wiele ignorancji, nie dającej się nigdy zupełnie osłonić.

Sposobności do bryzgnięcia jadem dostarczyło „Gazecie Kolońskiej“ zwinienie zarządu warszawskiego okręgu żandarmów. Nie znając stosunków w Królestwie, a chcąc się ich znajomością popisać, upatrzyła redakcja „Gazety“ w swem naiwnem pojmowaniu rzeczy wyborańską chwilę do wywarcia swej złości. I oto Europa dowiaduje się, że kraj, pozostający pod rządami hr. Szuchałowa, podminowany jest niebezpiecznymi prądami i że tylko jakieś nadzwyczajne środki mogą utrzymać jego mieszkańców w posłuszeństwie i karności.

Mimo przewrotności, jaka się w tem oskarżeniu kryje, jest tam i szczegół komiczny. Dziennik, który wie wszystko, nie zna nazwisk dygnitarzy, zajmujących pierwsze w kraju stanowiska. Przekręca je niemilosiernie.

Przyjmujemy ten nowy pocisk z ręki niemieckiej jako szczere wynurzenie prawdziwych, niekłamanych uczuć. Oskarżają o to, czego by się doczekać chcieli. Stara to taktyka, gdyż obchodziła już

stuletni swój jubileusz. Dreszcz przejmował prusaków, ile razy rozum polityczny brał górę w Warszawie. W tym ostatnim okrzyku nienawiści i trwogi witamy dobrą wróżbę. Widocznie przekonano się nad Sprewą i Renem, że rozsądek i zdrowa myśl polityczna zakorzeniły się w Królestwie, i dlatego to właśnie uderzono na trwogę. Nienawiść bywa niekiedy jasnowidząca i choć kłamie głośno, w duszy zdaje sobie sprawę z tego, co się dzieje w obozie przeciwnym. Tak też zapewne jest i tym razem.

I.

INTRYGI HAKATYSTÓW.

W miarę, jak centrum wznaga się na siłach pod względem liczby i w opinii narodu, a wskutek tego jest rzeczą coraz prawdopodobniejszą, iż stanie u steru państwa, wrogowie nasi a nieprzyjaciele stronnictwa katolickiego w Niemczech usiłują rozzerwać przez lat tyle wierności okrzepły sojusz pomiędzy następcami niezapomnianego Windhorsta a Kołem polskiem. Różne gadzinowe organy i fanatycy germanizmu nieustannie pracują bądź nad przekonaniem, bądź nad odstraszeniem centrum od przyjaźni z polakami, puszczając w kurs najrozmaitsze insynuacje i oskarżenia. Prym trzyma „Koeln. Zig“, które przytem nie zadawalnia się mąceniem wody na miejsacu, lecz niedawno oznajmiło światu o odkryciu gdzieś, jakiegoś olbrzymiego spisku, czy całej rewolucji. Inne gazety pośpieszyły skwapliwie rozgłosić fałsz. Ale centrum, jak dotychczas, dzielnie opiera się zakusom hakatystów. Świeżo organ katolicki „Koeln. Volkszeitung“ daje energiczną odprawę „Strassb. Post“, która przyznaje katolickiemu stronnictwu zdolność rządzenia, ale domaga się od niego przedewszystkiem zerwania z polakami.

«Dyskusją nad tym punktem możemy pominąć, ponieważ «Strassb. Post» opiera się na zupełnie błędnem przypuszczeniu, jakoby centrum «popierało wielkopolskie usiłowania, zmierzające w gruncie rzeczy nie do czego innego, jak do oderwania Wielkopolski od Niemiec, do utworzenia królestwa polskiego». Centrum nie identyfikowało się nigdy z takimi usiłowaniami i nigdy identyfikować się z nimi nie będzie; ale też tak samo nie może się łączyć z usiłowaniami germanizacyjnem w myśl stowarzyszenia H. K. T., które zmierzają do wydarcia polakom ich narodowości i języka, a równocześnie, przy najmniej faktycznie, mają na celu spro-

testantyzowanie polskich dzielnic. Polaka ludność winna w pełnej mierze wypełnić swój obowiązek względem państwa, do którego należy, ale też nie godzi się jej w tem państwie traktować, jak pasierbów. Nieco więcej sprawiedliwości i rozsądku, a zdaniem naszym możnaby daleko łatwiej uporać się z temi narodowościowymi trudnościami».

W innym artykule ten sam dziennik niemiecki pisze:

«Centrum nie ma zamiaru odstąpić W. Ks. poznańskiego, Prus zachodnich i Górnego Ślązka jakiemuś innemu mocarstwu. Chodzi li tylko o zaprowadzenie w tych dzielnicach o ile możności uporządkowanych i zdrowych stosunków, a kwestją jest tylko, czy to można osiągnąć łatwiej przez uciskanie polaków, czy też przez uwzględnianie zasad wolności i sprawiedliwości. Potępiamy środki gwałtu z dwóch przyczyn: 1) ponieważ uważamy je za niesprawiedliwe; 2) ponieważ celu ich nie osiągniemy, a natomiast w niebezpieczny sposób rozgoryczamy umysły. Co do punktu pierwszego, nie potrzeba słów wiele tracić. Gdyby miało być dozwolonym odbierać członkom jakiej narodowości ich język, to pytamy, co by wtedy nie było wolno czynić panującej większości? Dlaczego by wtedy nie miało być wolno odbierać uciśnionej narodowości także jej religii, a ostatecznie i życia? Teoria ta znalazła sumienionych wykonawców w amerykańkach względem czerwonoskórych. Ale środki germanizatorskie są nie tylko niesprawiedliwe, ale i bezskuteczne».

Udowodniwszy tę bezskuteczność faktami, „Koeln. Volkszeitung“ tak mówi:

«Gdy polityka antypolska okazała się błędną, żądają teraz jej zwolennicy od centrum, aby w niej wzięło udział i zakryło plecy jej inicjatorom. Centrum tego z pewnością nie uczyni, nawet choćby silniej jeszcze uderzono w bęben «narodowy». Nie można wszystkiego, co płynie pod «narodową» flagą, uznać za dobre».

Przytoczywszy ustępy powyższe „Kur. Pozn.“ dodaje od siebie, że centrum tembardziej z rewolucyjnymi usiłowaniami polaków łączyć się nie może, bo sami polacy usiłowań podobnych nie mają. Daremne protesty, daremne dewody: hakatystów nikt i nic przekonać nie zdoła, bo przekonywanie świata o spiskach polskich jest im niezbędne, jako jedyny pozór racji istnienia.

K. I.

WALKA Z ANARCHEJĄ.

Rozejrzawszy się w tem, co się obecnie dzieje w Galicji, przyznać należy, że ożywiona walka stronnictw nie pozostała bez wpływu na te żywioły, o których dobrej chęci nie zwątpiliśmy nigdy, a którym zarzucaliśmy od czasu do czasu ospałość, zniechęcenie, zwalanie wszelkich obowiązków obywatel-

ska na rząd. Pewna część ziemianstwa ocknęła się. Wzrosło zainteresowanie się ludem. Tam, gdzie niedawno można było zauważyć tylko bezprogramowe biadanie, dostrzegamy nareszcie jakiś plan działania. Między duchowieństwem spotkać można siły młode, obdarzone zdolnościami i zapałem, a poświęcające czas na badanie stosunków włościańskich i walkę z anarchją. Ten zwrot ku lepszemu widoczny był i w Krakowie na zjeździe Towarzystwa rolniczego, i w Rzeszowie na zebraniu kółek rolniczych i we Lwowie na wiecu katolickim. Ruch ludowy nie jest już dziś dla inteligencji galicyjskiej ilością niewiadomą, wielkim znakiem zapytania. W kołach umiarkowanych i konserwatywnych nie brak już ludzi, którzy znają jego wszystkie koleje i pilnie śledzą każdy jego objaw. Stało się to, cośmy przewidywali: obawa podziałała zbawienie.

Dodatnie skutki tej zmiany uprawujemy nie tylko w tem, iż agitacja, którą potępialiśmy zawsze, znajdzie nareszcie jakąś oporę. Równie wielki, jeżeli nie większy, pożytek tkwi w tem, iż ludzie trzeźwi i wyrobieni politycznie nauczą się odróżniać zle strony ruchu ludowego od tego, co w tym ruchu jest pocieszającym i dodatnim. Pokaże się znowu, że bezczynność jest jednym z największych grzechów i błędów politycznych i że samo ocknięcie się jest już zadatkiem powodzenia.

Jeżeli jednak obudzona nadzieja nie ma się rozwinąć całkowicie, trzeba pamiętać, że to, co zrobiono, stanowi dopiero początek i że bardzo jeszcze wiele do zrobienia pozostaje. Ze zniechęcenia nie należy wpadać w przeceńnianie sił własnych. Byłoby to nie wyzdrowieniem, lecz tylko odmienną fazą choroby.

Nie mogliśmy się powstrzymać od tych uwag, czytając w sprawozdaniach ze zjazdów galicyjskich zdania, które dla patrzących zdaleka brzmią niekiedy tonem przechwałki: „My pracujemy dla ludu, a radykałsi bawią się w puste frazesy”; akord ten, z różnych branych tonów, powtarza się nieustannie.

Agitację radykalną potępialiśmy otwarcie i szczerze od początku i właśnie dlatego mamy prawo równie szczerze powiedzieć, że ludzie rozumni będą musieli rzucić na

szalę niezmiernie wiele pracy, niezmiernie wiele ofiarności, niezmiernie wiele zaparcia się sobie, ażeby dorównać agitatorom strony przeciwniej. Cel ich był naganny — zgodni! — ale praca olbrzymia.

Byłoby prawdziwym nieszczęściem dla Galicji, gdyby ci, którzy mają złamać tę agitację, wyobrażali sobie, że zdołają dokazać tego bez wielkiej pracy po redakcjach, na wiecach, po sklepikach i kółkach, a nawet po targach i odpustach. O chłodzie i głodzie pracowali tam agitatorowie radykalizmu. Smutnie się skończy akcja ratunkowa, jeżeli kierownicy jej nie widzą tego, lub widzieć nie chcą.

Przed wielu laty jeden z weteranów polityki galicyjskiej w rozmowie z piszącym te słowa takie rozwinął prawidła dla wszelkich przepowiedni i prognostyków politycznych: „Gdy chcesz wiedzieć, co ludzie zrobią, nie licz na dobroć ludzką. Rachuba to zawodna. Bezpieczniej jest liczyć na głupotę ludzką. Lecz i to nie zawsze jest pewne. Najgłupszy człowiek, gdy się tego najmniej spodziewasz, wyjedzie ci nagle z czemś mądrzem i odrazu popsuje ci szyki. Ale, ile tylko razy będziesz miał do czynienia z naszymi, licz zawsze śmiało na lenistwo ludzkie. W każdej akcji zbiorowej komuś się nie zechce, ktoś się spóźni lub zaśpi. Ta rachuba nie zawiedzie cię nigdy!”

Czyżby nie zawiodła i tym razem? Czyżby w walce z anarchją pokazało się znowu, że nie pokonano jej, bo jedni się spóźnili, a drudzy zaśpali?...
Sm.

PRZEGLĄD PRASY.

— Nowy gubernator podolski, w przemówieniu do urzędników zaznaczywszy fakt rozgałęzienia się plagi denuncjacji, oświadczył, że zła tego nie ścierpi szczególnie wśród swych podwładnych. P. Bezobrazow z tego powodu poświęca w gazecie «Odesskiej Listok» wyjaśnienie przyczyn tej plagi.

«W kraju podolno-zachodnim — pisze p. B. — spotykają się trzy narodowości: rosyjska, polska, żydowska, a więc bardzo łatwo grać na instrumento patriotycznym. Denuncjanci o tem tylko myślą, aby wysunąć obrazne użecie religijne, dumę narodową oraz interesy kraju rodzinnego. Czytając ich utwory, mniemam można, iż są oni bezinteresownymi bojownikami idei i zasad wysokich. W rzeczywistości zaś wyznają jedną tylko zasadę: nie tracić czasu i korzystać ze wszystkiego, co złe leży. Skarżą się na brak spra-

wiedliwości, gdy im się nie udało oszukać sędziów i ograbić obywatela na podstawie prawnej; ich oburza samowola, jeśli dokonana została nie dla ich zysku. Ale nie mają oni nic przeciwko najbrutalniejszemu gwałtowi, jeśli się zato otrzyma dom lub ładną paczkę biletów bankowych».

Autor przytacza liczne przykłady denuncjacji oburzających, których ofiarą padały bardzo znaczne osoby i tak rzecz swoją kończy:

«Słyszałem, że nowy gubernator podolski ma najszerszy zamiar wykorzystanie systemu donosów. Niedawno doniesiono mu, że w jakimś miasteczku wybudowano kaplicę na miejscu, gdzie dawniej był wychodek i jako by zrobił to rozmyślnie pan polski, aby uchybić religii prawosławnej. P. gubernatorowi ten ten patryjotycznej dudki nie przypadł do smaku, to też zagroził denuncjantowi karą administracyjną, jeśli mu kiedy w przyszłości przysłał podobny papier. Ale czy pan nacelnik guberni zdoła zniszczyć i te donosy, które, omijając go, idą wprost do Petersburga?»

— «Świat», zaznaczywszy fakt, iż «niemiec» pecha się, gdzie nie powinien i wbrew interesom państwa rosyjskiego coraz liczniej sadowi się na jego kresach zachodnich, powiada:

«Przed epoką rządów hr. Berga i hr. Kotzebuego, obu rodem z prowincji nadbałtyckich, Niemców w kraju nadwiślańskim było bardzo mało (?), a kolonizacja ich nie miała charakteru i systematycznego napływu. Hrabowie Berg i Kotzebue zrobili dla Niemców w byłych guberniach Królestwa polskiego to, co niedługo uczynił Adam Czartoryski dla Polaków na Białorusi i Litwie (?). Trzeba było dopiero twardej a potężnej ręki cesarza Aleksandra III, aby powstrzymać napływ i pleniące się żywiołu niemieckiego tam, gdzie ten nie powinien się znajdować».

«Światowi» udało się dostać dane statystyczne za r. 1894 dla guberni płockiej. Wedle tych danych jest w niej 31,675 Niemców-kolonistów; z tego na powiat lipnowski przypada 11¹/₂ tys., na płocki 9¹/₂ tys. W stosunku do ogółu ludności Niemcy tworzą dziś z górą 6 proc. Jest to przeważnie ludność wiejska. Nawet w obrębie fortyfikacji Nowo-Georgiewska znajduje się kolonja niemiecka Mobilin (Modlin?). Na zakończenie «Świat» wyraża nadzieję, iż działalność Banku włościańskiego powstrzyma kolonizację niemiecką.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Anglja. Cała prasa zajmując się wyrokiem londyńskiego sądu przysięgłych w sprawie Jamesona i z uznaniem podnosi, że pocucie prawa nie zostało naruszone i że nikt nie zarzucił sądowi angielskiemu parciałości, nawet w procesach o charakterze patryjotycznym. Skazani Jameson i towarzysze rzekli się apelacją i skutkiem tego odstawił kosztal do więzienia. Wiele członków parlamentu, ze wszystkich stronicy, doręczyło ministrowi spraw wewnętrznych petycję, w której proszą o względne traktowanie skazanych, gdyż działali oni z pobudek patryjotycznych. Przychylając się do tych żądań, gabinet słożył przedstawienie monarchii o pozwolenie skazanym korzystania z pewnych ulg w więzieniu. Powstał był niefortunny pomysł, prosić prezydenta Transwaalu, Krügera, aby tenże wpłynął na obniżenie kary. Interesowani jednak nie

na to żądanie, podjęli, przedszarz i słuszarze d. 27 maja przerwali swe zajęcia. Dnia 28 maja za ich przykładem poszli robotnicy przedszarz Kóniga i fabryki mitrofanjewskiej, dnia 29-go fabryki tryumfalnej, d. 30-go w przedszarzach: newackiej, nowej, kożownikowskiej i «Aleksander». Najpród w przedszarzu newackiej, a potem i we wszystkich innych strejkujący wystąpili z żądaniem, żeby dzień roboczy był ograniczony do godzin 12, a mianowicie od 7-jej rano do 7 wieczorem, z półtoragodinną przerwą na odpoczynek obiadowy; żeby ściśle oznaczono chwilę rozpoczęcia pracy odpowiednio do prawideł o porządkach czyszczenia maszyny w ciągu przerwy obiadowej; podano również skargi na grubiańskie traktowanie ze strony niektórych majstrów, na przekupstwa i nadużycia podmajstrzych.

Ruch się rozszerzał. Podręczni, występujący w roli tyraljerów, ustąpili pierwszego miejsca więcej wpływom jakkolwiek ulokowanym przedszarzom, którzy znów swoim przykładem pociągali resztę robotników.

Dnia 1-go czerwca wstrzymano roboty w fabrykach: spaskiej i petrowskiej oraz w fabryce Pahl'a. Od d. 8-go czerwca strejk rozpoczął się w dzielnicach stołecznych za rzeką: w fabryce starosampsonjewskiej, której robotnicy żądali przerwania robót także w sąsiedniej fabryce nowosampsonjewskiej; do tych zaś przyłączyli się robotnicy przedszarz ochteńskiej, d. 4-go czerwca przedszarz Becka i 5-go przedszarz «Newka». Oparla się temu jedna tylko fabryka tkacka Woronina na wyspie Rieszew, dzięki temu, że w rokueszłym wynagrodzenie robotników podniesiono tam o 10 proc., a także i temu, że strejkująca część robotników, w ilości 105 ludzi, została zwolniona od obowiązków, reszta zaś w liczbie 895 robotników narażała się na ten sam los nie chcąc. Ogólna liczba strejkujących doszła do 14,712 robotników.

Sposób postępowania robotników we wszystkich wyżej wymienionych fabrykach był jednaki. Ruch rozpoczął się w małej stosunkowo grupie podręcznych, a potem przedszarzy; reszta zaś, stanowiąca znaczną większość, łączyła się z nimi po pewnem wahanii; wspomniany tu już został wypadek, w którym robotnicy fabryki starosampsonjewskiej zmusili robotników sąsiednich do zaprzestania roboty. Strejkujący zachowywali się z powagą, nie dając powodów do oskarżeń o naruszenie porządku albo o naruszenia wywołania takiegoż ruchu w fabrykach, których czynność w tym czasie nie uległa przerwaniu. Ogromna masa 68,445 robotników w innych petersburskich fabrykach prywatnych trzymała się zdaleka od strejkujących przedszarzy, nie okazując im materialnego poparcia w bezrobociu. Tym sposobem strejki miały charakter specjalny i zostały wywołane przez specjalne warunki fabrykacji przydzieleniu i lufanej.

Mimo to spokojnie, choć nielegalnie usunęli się robotników od obowiązków, przyjętych na siebie względem fabrykantów, przynoszące szkodę dla stron obu, dało powodzenia strejkom występnego charakteru politycznego. Z podpisami «Związku walki o wyzwolenie klasy robotniczej», «Związku robotniczego» i «moskiewskiego Związku robotniczego» ukazało się 26 kartek podręcznych rozmaitej treści; najwcześniejszy nosił datę 30-go maja, najpóźniejszy — 27-go czerwca. Z wiarygodnością można przypuszczać, że autorzy tych kartek probowali skorygować z rozpoczętych już strejków, chcąc nadać im charakter socjalny i w ten znaczeniu kierować strejkującymi. Zwracając się do robotników, agitatorzy we wcześniejszych wydanych kartkach powtarzają te żądania, które były już wyrażone przez robotników; wskazują na cele, do których dążą robotnicy zachodnio-europejscy; namawiają do wytrwania w bezrobociu, obiecując nawet pomoc pieniężną, która rzekomo już jest w drodze, od robotników niemieckich i udzielają

rad względem rozsądnego zachowywania się, czego już robotnicy trzymali się przed ukazaniem się kartek od samego początku strejków. Potem jednak kartki zapożyczały się wliczącymi napaściami na kapitalistów, instytucje rządowe i władzę państwową. Nie ograniczając się na robotnikach, autorzy kartek zwracają się do ogółu, wywołując go do połączenia się z «ruchami demokratami socjalnymi». Kilka kartek zwrócono do innych fabryk, wywołując je do poparcia strejkujących i do połączenia się z nimi; dwie czy trzy kartki przeznaczone były dla moskiewskich zakładów fabrycznych. Ta propaganda występna nie miała jednak skutków. Pomijamy już brak wpływu tych kartek wśród społeczeństwa w ogólnosci, zdrowy zaś rozsądek robotników uchronił ich od amoczenia prawidłowego błądzących w fabrykach i od popierania bezrobocia w przedszarzach przez jakąkolwiek kolektywną pomoc strejkującym. Również nie miały skutku odezwy socjalno-demokratyczne wśród samych strejkujących. Odpowiednie do chwili napomnienia i środki, zastosowane do okoliczności przez policję stołeczną, oraz inspekcje fabryczną, w krótkim czasie szeregowały przerwę w robotach, oraz usunęły bezpośrednio przyczyny nieporozumień, wynikłych między fabrykantami i robotnikami.

Pragnąc przyczynić się do najszybszego powrotu robotników do zajęć, naczelnik miasta oświadczył i bezpośrednio wyjaśniał strejkującym nielegalność ich czynów, wskazał sposoby, z których pomocą jedynie mogą otrzymać zadośćuczynienie swym żądaniom, jeśli te mają podstawę legalną, oraz drogę, na której wolno im starać się o nowe reformy, pożądane dla poprawy bytu robotników. Powodzeniu tych ostrzeżeń pomogła okoliczność, że znaczniejsza część robotników nie sympatyzowała ze strejkującymi i wzięła udział w bezrobociu, biernie ulegając stosunkowo nielicznej grupie prowadzącej strejk. Wyczerpanie się środków do życia, wywołane przez bezrobocie, zmniejszyło ich pragnąc powrotu do zajęć.

Wskutek tych okoliczności strejk zaczął stopniowo wygasać. W przedszarzach: Jekatynofskiej, tryumfalnej i rosyjskiej trwał dni 8; w fabryce Kóniga — 7, w mitrofanjewskiej — 5, w fabryce Pahl'a i «Aleksander» — 4, w ochteńskiej — 3, w przedszarzu Becka — 2 dni.

Tym, którzy nie zyczyli sobie powrócić do zajęć, oświadczone, żeby odebrali, co się im należy oraz paszporty i żeby wrócili do miejsc swego stałego zamieszkania. We wszystkich przedszarzach rozwieszono drukowane ogłoszenia z zapowiedzią, że pretenzje, które były powodem bezrobocia, nie będą rozpatrywane, dopóki robotnicy nie powrócą do zajęć.

Wytuszczone tu środki miały ten skutek, że strejk zakończył się i w innych fabrykach; robotnicy powrócili do pracy d. 10 czerwca w fabrykach: newackiej (nie), kożownikowskiej i «Newoe», 12—w newackiej 12—w nowej i nowosampsonjewskiej, 15—w petrowskiej i spaskiej, wreszcie 17 w starosampsonjewskiej. Dłuższe trwanie strejków w tych fabrykach objaśnia się leżącym w nich położeniem robotników, którzy, dzięki temu mając oszczędności i kredyt, dłużej mogli się obchozić bez zarobku.

Obecnie porządek przywrócono, zajęcia trwają bez przerwy i robotnicy poddali się wskazówkom rządu. Zbadanie wszystkich okoliczności, dotyczących się ukończonego obecnie bezrobocia, powierzono urzędnikom inspekcji fabrycznej oraz instytucji, podległych władzy petersburskiego naczelnika miasta.

(Praw. Włosta.)

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Ich Cesarskie Moście Najjaśniejszy Pan, wraz z Najjaśniejszą Cesarzową Aleksandrą Teodorówną, wyjechawszy dnia 20 lipca po południu z Nizniego Nowgorodu, powrócił raczyli do Peterhofu w d. 21 lipca.

Mieli szczęście przedstawiać się Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu: marszałek szlachty guberni witebskiej, szambelan Dworu *baron Nalken* i naczelnik zarządu żandarmerji guberni kijowskiej, jen.-major *Nowicki*; pierwszy z nich miał również szczęście przedstawiać się i Najjaśniejszej Cesarzowej Aleksandrze Teodorównie.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× **Samorząd ziemski.** «Piet. Wied.» donoszą, że Rada państwa poleciła ministrowi spraw wewnętrznych, ażeby przed upływem triletnim od 1896 do 1898 r., na które zatwierdzono budżety ziemstw, rozpoznał i wnosił do Rady państwa projekt reformy instytucji, które zarządzają sprawami ziemskimi w tych guberniach, w których samorządu ziemskiego dotąd nie wprowadzono. Minister ma wypowiedzieć opinię własną o najwłaściwszych środkach ku prawidłowemu postawieniu gospodarstwa ziemskiego w tych guberniach. Sprawa zreformowania instytucji gospodarczych w guberniach, nie posiadających ziemstw, jest wciąż przedmiotem troski wyższych władz państwa. Wprowadzając w r. 1864 ziemstwa w 33 guberniach, zalecono ministrowi spraw wewnętrznych, żeby się zajął wprowadzeniem ziemstw i w guberniach pozostałych. Nie uwzględniono tego dotychczas, ze względu na opinię władz lokalnych, które niemożność wprowadzenia samorządu ziemskiego usprawiedliwiałą bądź względami natury politycznej, bądź brakiem żywołów, posiadających census umysłowy lub majątkowy, bądź wreszcie wielkimi przestrzeniami, dzielącymi zaludnione miejscowości guberni. Tak rzeczy stały dotąd, aż Rada państwa zaleciła przystąpienie do stanowczego rozstrzygnięcia tej sprawy.

× **Zjazd przyrodników.** Kurator okręgu nauk kijowskiego wystąpił z przedstawieniem do ministerstwa oświecenia, donosząc, że rada uniwersytetu św. Włodzimierza prosi: 1) o otwarcie w drugiej połowie sierpnia 1897 r. dziesiątego zjazdu przyrodników i lekarzy rosyjskich na tych samych zasadach, na jakich odbyło się już dziewięć zjazdów poprzednich; 2) o wyasygnowanie, za wzorem zjazdów poprzednich, pieniężnego zasiłku ze skarbu w ilości rubli 4,000 na pokrycie wydatków urzędzenia zjazdu dziesiątego, i 3) o dozwoleństwo, w celu przedsięwzięcia prac przygotowawczych do zjazdu tego, utworzenia komitetu rozporządzającego, złożonego ze wszystkich członków wydziału fizyko-matematycznego, pod przewodnictwem zasłużonego profesora, radcy tajnego K. M. Feofaktowa, przy jed-

nocześnie pozostawieniu komitetowi prawa zapraszania do grona swego osób, których udział dla osiągnięcia celów zjazdu uzna za potrzebne i pożyteczne. Zjazd odbędzie się pomiędzy d. 21 a 30 sierpnia 1897 r. w gmachu uniwersyte-
tu św. Włodzimierza. Ogólny porządek X zjazdu, według projektu, jest następujący: 21 sierpnia — ogólne zebranie, 22, 23 i 24 sierpnia — posiedzenia sekcyjne, 25 sierpnia — ogólne zebranie, 26, 27, 28 i 29 sierpnia — posiedzenia sekcyjne, 30 sierpnia — zebranie ogólne ostatnie i zamknięcie zjazdu.

× Idea zjednoczenia władzy policyjnej — pismo «Juridycz. Gazeta» — posunęła się o nowy krok. Jest nim nadanie jenerał-gubernatorowi warszawskiemu prawa zwierzchniego nadzoru nad sprawami policyjnymi i utworzenia посады помощника jenerał-gubernatora do spraw policyjnych, ze zorganizowaniem specjalnej kancelarii do tych spraw i zwinięciem zarządu żandarmskiego okręgu. «Nie ulega wątpliwości, że w dalszym rozwoju idei zjednoczenia policji, idei niewątpliwie prawidłowej i słusznej, naczelnicy gubernialnych zarządów żandarmerji zostaną pomocnikami gubernatorów, a takie zmiany uproszczą znakomicie i ułatwią gubernatorom wywiązywanie się z ciążących nań obowiązków. Sprawy policyjne w gubernii — kończy gazeta — będą też niewątpliwie w lepszych, niż dotąd warunkach».

× Zmiany w służbie rządowej. W min. spraw wewn. Mianowany: pośrednik polub. 1 rew. pow. hajsyns. gub. podolsk. baron *Pilar von Pilchau* — prezesem bractwa hajsyns. zjazdu pośredników polub. w tejże gub. Przeniesieni: marszałek szlach. pow. borysowa. gub. mińsk. *Wierewkin* — do pow. bobrujsk. tejże gub.; prezes bractwa hajsyns. zjazdu pośred. polub. *Wakar* — do takiegoż zjazdu kanczuskowski. gub. W min. skarbu. Mianowany: naczelnik wydz. izby skarb. w Orle *Rudzieciszew* — zarządzającym filją Banku państwa w Łomży. Uwolniony: urzędnik do szereg. poruczk. przy min. skarbu p. o. rewizora depart. podat. niestał. rzecz. rad. stanu. *Laskowski* — na własne żądanie od służby dla słabości zdrowia. W straży granicznej. Uwolnieni: dowódca wierzbołowski. bryg. tejże straży pułk. *Witczyński* — od służby z rangą jenerał-majora; zarządzający nadzorem pogranicznym. w turkistan. okr. celnym podpułk. *Jahn-Kosiński* — od powyższych obowiązków.

× Sprzedaż dóbr poradcziwittowskich. W pierwszych dniach sierpnia ma nastąpić ostateczna likwidacja majątków książęcej Hohenne, żony kanciera państwa niemieckiego. W tym celu oboje księstwo na pewien czas zjeżdżają do Wilna. Podobno księżna zatrzymała tylko dobra: Werki, Lubicz i Naliboki, wszystkie inne zaś zostały sprzedane. Z powodu zniesienia głównego zarządu, oficjalści mają otrzymać gratyfikacje.

× Powrócili do Petersburga: ministrowie wojny, jen.-adj. *Wannowski*, skarbu, sekr. stanu *Witte*, rolnictwa i dóbr państwa, rz. r. t. *Jermolow*, i komunikacji, r. t. k. *Chikow* — z Nizniego Nowgorodu; minister, sekretarz stanu W. Ks. finlandzkiego, jen.-lejt. *von Daehn* — z Finlandji, i wice-minister skarbu, r. t. senator *Iwaszczenkow* — z zagranicy.

× Prawosławne seminarja duchowne w kraju zachodnim, według doniesienia

«Piet. Wied.», mają rozszerzyć swój zakres wykładów o sektach miejscowych przez wprowadzenie do programu wiadomości historycznych o rozwoju tych herezji.

× Dekoracja zagraniczna. Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan upoważnił raczy starszego referenta ministerstwa spraw zagranicznych, p. Alfreda *Beutkowskiego*, do przyjęcia i noszenia udzielonej mu przez króla portugalskiego dekoracji orderu «Niepokalanea Poczta Bogarodzicy» stopnia komandorskiego.

× Okręg czarnomorski, na mocy rozkazu Najwyższego, został przemianowany na gubernię czarnomorską, podzieloną na trzy okręgi: noworosyjski, tuapsyński i soczyński.

× Prezentacja. Dowiadujemy się, iż podczas uroczystości koronacyjnych w Moskwie miał szczęście przedstawiać się, w liczbie innych, Ich Cesarzom Mościom Najjaśniejszym Państwu, zostający przy ministerstwie oświaty, dr. med. rzecz. rad. stanu Cezary *Staniczew*.

× Pierwszy pociąg. Do pism rosyjskich telegrafują o przybyciu pierwszego pociągu do Tomsku. Pociąg przyjęty został z wielką uroczystością.

× Nominacja. Jen.-major Rogowski, pozostający przy osobie J. W. Ks. Aleksandra Piotrowicza Oldenburskiego, został mianowany gubernatorem łomżyńskim.

× Główny zarząd poczt i telegrafów ogłasza, że od d. 15 lipca ustanowiono prawidłowy ruch korespondencji pocztowej na linii żytomierskiej.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 2 sierpnia.

[Warszawa zwyciężona przez kanikule. Przedłużenie wystawy. Smoków coraz więcej, wody coraz mniej. Warszawskie Don-Zuany i warszawskie Farysy. Policoza Towarzystwa przeciwczarowego. Dwa projekty piękne, a może — sąpiękne].

+ Długośmy walczyli i nie poddawał się. Ostatecznie jednak kanikula nas «chwiała». Ostatnie dni były, jeśli nie piekielne, to przynajmniej czyscowe, oczyszcili też one Warszawę — z warszawiaków. Najopieszalsi uciekli z miasta, aby rzucić się na «łono natury»; pozostali mają mnić wlochów pod Aduą, jeżeli nawet nie gorzej jeszcze...

Gdy podczas czerwcowych chłódów na wytwonie higienicznej bywały stale pustki, pocieszano zarząd jej słowami: «Tu nic, poczekajcie trochę; lipiec wam za wszystko zapłaci». Przyszeli lipiec, chłody ustaly — zaatakil je skwar brazylijski. Na wystawie jeszcze puszcje. Pierw mówiono: «Ktoby tam szedł na takie zimno!», dziś mówi się: «Ktoby tam szedł na taki upał!» Ostatecznie nasuwa się uwadze publicznej pytanie: przy ilu stopniach Beaumura'a wystawy wogóle, a wystawy higieniczne w szczególności mogą liczyć na względy ogółu, a więc i na powodzenie?

W ostatnich czasach wspomniani wyżej pocieszyciele zmienili nieco swój frazes kondolencyjny. Mówili oni: «Zawiodła wiosna, nie dopisało lato — rachunki

wyrówna jesteń». Zarząd, czyli na wszelkie pociechy, postarał się latniecie wystrawę przedłużyć aż do 1 października. A nuż przepowiednia się spełni?...

Trzeba zaś koniecznie, aby się spełniła, bo inaczej wystawa spotkać się może z rzeczą najniepożądaną we wszelkim rachunku: z niedoborem. Choćby jednak i ta ostatnia, nadprogramowa niepożądanka spaść miała na ojców wystawy, przyjąć ją powinni ze spokojem sumieniem. Co tylko można było czynić dla zażegnania katastrofy — czynili.

W mieście *gaudium*. Zapuszczono narzecze do Wisły drugiego «smoka» — rozumie się wodociągowego. Teraz już warszawianin zasypia bez obawy, pewny, że gdy jeden smok zawładzie, znajdzie pomoc i wybawienie w drugim. Tymczasem jednak Warszawa zbytku wody nie doświadcza i ulice polewane są rzadziej, niż w warunkach normalnych być powinno. Może p. Lindley liczył na deszcz, które w tej porze padać powinny — tak właśnie, jak przedsiębiorcy oświetlania małych miasteczek liczą na nocne księżycowe, podczas których księżyc bywa najczęściej zakryty chmurami...

Gdzieś na prowincji grają w tej chwili komedję p. t. «Warszawscy Don-Zuany». I treść i tytuł sztuki wskazują, że uadwiślanie «zjadacz serc» stał się postacią typową. Sądząc, że możnaby galerię typów takich powiększyć, zaczynając naprzykład od warszawskiego... «Farysa». Ten ostatni przenosi się kolejno z powozu do dorożki, z dorożki na konia wierzchowego, z konia wierzchowego na bicykl — wszędzie zaś jest przeatrachem kobiet, dzieci, kalek, starców i każdego choć cokolwiek roztargnionego przechodnia. Dowiedziono już ze statystyką w ręce, że nigdzie nie bywa tyle przejechań, co w Warszawie, ale bo też nigdzie jeźdźcy nie bywają tak ognisci, jak w Warszawie. Warszawskie jazdy «kawalerskie» szeroko słynie po świecie. Sławę jej rozszerzają co dnia reporterzy dziennikarscy w rubryce «wypadki nieszczęśliwych». W tych dniach, w samo południe dwaj młodzieńcy, pędzący amerykańcem przez Nowy-Swiat, zadyżali na przestrzeni stu lub dwustu kroków: rozbił inny powóz prywatny, oraz spowodował pośrednio śmierć kobiety jadącej tramwajem, na którą wpadły zbiegane od powozu konie. Trzeba koniecznie poskromić fantazję woźnic w czapkach z daszkami, oraz tych, co noszą jedwabno cylindry — nie zapominając zarazem o «jeźdźczyńkach», których coraz częściej widuje się na bruku warszawskim. Harce i piospy mogą oni wszyscy odbywać za miastem, po ulicach zaś, napelnionych tłumem pieszych przechodniów, powinni zachowywać się tak skromnie i spokojnie, jak ich koledzy i koleżanki z nad Sprewy. Tych ostatnich zawsze im za przykład stawiać należy.

W dziennikach pojawiło się niedawno ogłoszenie o przygotowaniu do sprzedaży w wielkiej ilości bluz fabrycznych, słomianek, torb papierowych, worków i t. p. Wszystkie te rzeczy zostały wyrobione w «domach zarobkowych», zarządzanych przez Towarzystwo przeciwzembrze.

Trudno o piękniejsze i bardziej harmonijne zespolenie jak związek jałmużny

z pracą. Filantropja, w której dla strony biorącej tkwi zawsze choć cokolwiek upokorzenia, przetrwa się tu w zwyciężną, nikogo nieobciążającą, wymianę usług. Biedak, który za nocleg w przytuliku dobroczynnym odpłaci się pracą na rzecz całej instytucji — rachunki swe z nią całkowicie wyrównywa. Przeszło 20,000 biedaków takich w minionem niedawno półroczu korzystało z trzech domów zarobkowych, jednocześnie zaś cztery przytulki noclegowe udzieliły gościnności aż 166,505 ludziom bezdomnym. W takich kuchniach i herbaciarniach, w ciągu sześciu miesięcy, wydano przeszło milion porcji jedzenia, co znaczy, że ochroniono biedaków od wypicia miliona porcji taniej, szynkownianej wódki, nasyczonej truczną oliwką fuzlowych.

Wiadomo, że pojęcie biedy i biedaków jest bardzo względne i że istnieje bardzo wiele stopni jednego i drugiego, wogóle jednak Warszawa dla biedy i biedaków, tak lub inaczej pojmowanych, uczyniła w ostatnich czasach niemało. Uczyniła i czynić nie przestaje. Wessły świeżo na porządek dzienny dwie piękne myśli, które nazwałbym obywatelsko-ekonomicznymi. Jedną z nich dotyczy budowy domów z tanimi mieszkaniami, drugą — taniego kredytu pod zastaw ruchomości.

Towarzystwo akcyjne, które zajęć się ma pierwszą z tych dwóch spraw, przygotowac zamierza lokale nie droższe nad 200 do 250 rs. Posiadacze akcji dwudziestopięćdziesięciornublowych, jako współwłaściciele całego przedsiębiorstwa, będą mieli pierwszeństwo w zajmowaniu takich mieszkań, które zresztą, mimo swej taniości, będą wygodne, piękne i higieniczne. Podobno ustawa Towarzystwa szczegółowo opracowana, czeka już tylko na zatwierdzenie władzy.

Sprawa taniego kredytu ma być również załatwioną siłami zbiorowemi. Nowe Towarzystwo pożyczkowo-akcyjne chce poprzeć na zyskach skromnych, działalność zaś swą rozwinąć jak najszerszej. Zamierza ono urządzić odrazu osm filij w różnych punktach miasta, i wydawać pożyczki na procent o połowę niższy od pobieranego w lombardach istniejących.

Wygląda to coś — zapieknie...

W. Gom.

Przytulki noclegowe dla robotników. W tych dniach wnesiono prośbę o pozwolenie zakładania pod Warszawą przytułków dla wyrobników, pracujących w fabrykach, od miasta bardziej odległych. Wyrobnicy ci muszą obecnie szukać schronienia w przytułkach miejskich, co w ziemie szczególnie jest dla nich bardzo nieżądliwe. Inicjatorem jest p. Szalit z Woli.

Generalnym konsulem austriackim w Warszawie został mianowany hr. Waas. Dotychczasowy konsul p. Pittner ustępuje a «dziem. Krak.» zegną go bez żalu w te słowa: «załować nikt go nie będzie, sprawy bowiem poddanych austriackich załatwił z niesłychaną niebałatością».

Z Prasy. Jako wydawca i redaktor «Biblioteki Warszawskiej» przez główny zarząd prasy został zatwierdzony Michał ks. Radziwiłł.

LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, 15 lipca.

[Wystawa maszyn. Towarzystwo oficjalistów handlowych. Francuz przeciwko angielsce. Dwie «Halki». O Moniuszce].

Podczas kiedy N.-Nowgorod na wielką skalę demonstruje owoce przemysłu wszechrosyjskiego, Moskwa urządziła u siebie turniej *in partibus*, w swoim rodzaju wielce również pożyteczny. Mówię o odbywającej się tu wystawie maszyn i narzędzi rolniczych (na tak zwanym Butyrskim folwarku) krajowych i zagranicznych, mającej na celu zapoznanie gospodarzy wiejskich z najnowszymi postępnymi w tej dziedzinie. Pierwszą myśl tej wystawy podał moskiewskie Towarzystwo rolnicze, przyjął ją zaś pod protektorat swój i zaitek rządowy dla niej wyjednał p. minister rolnictwa. Wejście jest bezpłatne, a czas trwania oznaczony do 10 sierpnia.

Grono kapitalistów tutejszych wystąpiło z inicjatywą założenia Towarzystwa oficjalistów handlowych (kantorzystów, kasjerów, buchalterów, inkasentów i t. p.), którego członkowie spełnialioby obowiązki swoje pod wzajemną solidarną odpowiedzialnością. Ustawa tego Towarzystwa zatwierdzoną została w tych dniach. Zakres jego działalności rozlega się na całe Cesarstwo rosyjskie. Ma ono członków honorowych trzecieście tysięcy. Pierwszymi są ci, którzy, sami nie korzystając z usług Towarzystwa, złożyli na rzecz jego mniejszą lub większą ofiarę pieniężną, drudzy — to kandydaci na posady, przez Towarzystwo wyjednywane, obowiązani wnieść przy wstąpieniu 1,300 rs., z których 1,000 rs. jako kaucję, 200 rs. na kapitał obrotowy, 50 rs. na zapasowy i 50 rs. wreszcie na fundusz pomocy wzajemnej. Podobno wkrótce ma być zwołano pierwsze ogólne zebranie i nastąpi rozpoczęcie czynności Towarzystwa.

Sąd okręgowy tutejszy świeżo osądził sprawę, ciekawą nie tylko ze względu na narodowość stron procesujących się, lecz i na sposób obrony. Oto francuz Aumont (dyrektor jednego z teatrów) wytoczył akcję przeciwko angielsce Lesly (śpiewaczce) o rubli 700 tytułem kary konwencjonalnej za niedotrzymanie kontraktu co do wystąpienia na jego scenie. obrońca zaś panny Lesly, zbytnio się nie trudząc, złożył akt ślubny jej rodziców na dowód, że klientka jego jest jeszcze niepełnoletnia, a zatem prawnie zobowiązywać się nie mogła i z tej zasady sprawę — wygrał.

Miejsmy tu dwukrotnie, z tygodniowym mniej więcej odstępem, przedstawienie moniuszkowskiej «Halki». Pierwsze miało miejsce w dniu 3 lipca w teatrze «Hajten» na benefit p. Czabana, który odegrał rolę Jontka, a partję tytułową śpiewała jedna z bardziej uzdolnionych artystek tutejszych, p. Melodiat. Drugie — w d. 11 lipca w teatrze «Ermitaż» na benefit Czoznowskiej. Za każdym numerem, przez nią wykonanym, huczne rozlegały się oklaski, sypały się na scenę wieńce i kwiaty, a gdy zapadła kurtyna, wywoływaniom nie było końca. Obok uznania dla artystki, pisma tutejsze z wielkimi odzywają się pochwałami o kompozytorze naszym. Wyrażają żal, iż od tak dawna już w Moskwie «Halki» nie dawano, jakkolwiek (słowa recenzenta «Mosk. Wied.») ze względu na dra-

matyczność przedmiotu i melodyjność muzyki bynajmniej nie ustępuje ona nowym operom wielkim, co do proutoty zaś i piękności — niejedną z nich o wiele przewyższa...

Obcy.

Kijów, w lipcu.

[Przygotowania do uroczystości. Sobór św. Włodzimierza. Pomnik ces. Mikołaja I. Iluminacja. Monopol wódeczany].

Z gorączkowym pośpiechem Kijów gotuje się do uroczystości, jakie w początku sierpnia odbyć się tu mają. Na stąpił zatem uroczyste poświęcenie soboru św. Włodzimierza, który buduje się oddawna, poświęcenie bowiem kamienia węgielnego miało miejsce w 1862 roku. Autor projektu soboru, akademik architektury, Beretti umarł, nie doczekawszy się końca budowy. Wnętrze jej, nad którego przyzobdobieniem pracowali tak znani malarze jak pp.: Wasnlecow, Swiedomski i Kotarbiński, przedstawia olbrzymią galerię obrazów, a światło elektryczne, urządzone wewnątrz soboru, sprawia, iż netylko we dnie, ale i wieczorem można będzie podziwiać artystyczne bogactwa świątyni. Jednocześnie z poświęceniem soboru odbędzie się uroczyste odsłonięcie pomnika cesarza Mikołaja I. Piedestal pomnika zbudowano z granitu gulewańskiego, ofiarowanego przez jednego z właścicieli Gulewania, p. Szczeniowski, olbrzymi zaś posąg imperatora odlano z brązu w Petersburgu, według projektu akademika Czyżowa.

W sierpniu również odbędzie się uroczyste otwarcie Instytutu bakteriologicznego, a nadto założenie podstaw gmachu kijowskiego muzeum sztuki i przemysłu. Aczkolwiek postanowiono, bądź co bądź, w sierpniu rozpocząć budowę muzeum, przeciwie dotąd niema projektu architektonicznego. Los wszystkich konkursów spotkał i ów konkurs, jaki ogłosił komitet budowy muzeum: projektów przedstawiono wiele, trzem z nich, względnie najlepszym, przyznano nagrody, ale jednocześnie poleceno przesewi komitetu, panu Bohdanowi Chanecemu, udać się do Moskwy i powierzyć któremuś z tamtejszych architektów sporządzenie na gwałt projektu muzeum. Konfuzja ztąd dla sił miejscowych wielka, na pocieszenie ich znaczący tylko wypada, iż o nagrodę konkursową ubiegali się wyłącznie młodzieńcy.

Miasto, oraz towarzystwa żeglugi parowej, tramwajów, oświetlenia elektrycznego, z powodu tak wielu uroczystości odrazu, czynią przygotowania do wspaniałej iluminacji. Wystawy został do Moskwy radny Zdanowicz, aby tam nabył transparenty, arki tryumfalne i inne pozostałości iluminacji koronacyjnej. Towarzystwo tramwajów komin żelazny swej stacji centralnej owinie olbrzymią girlandą z różnokolorowych lampek elektrycznych, a Towarzystwo żeglugi parowej uiluminuje brzegi Dniepru. Tutejsza resursa kupiecka, posiadająca ogród z widokiem w Dniepr i miasto, najpiękniejszym w Kijowie, wystawi przepyszny namiot ze szkarłatów, girland kwiatowych i gwiazd elektrycznych.

Państwowy monopol wódeczany funkcjonuje już u nas od tygodnia przeszło. Reforma ta jest tak doniosłą, tylu stron gospodarki państwowej i prywatnej dotyczy, tyle warunków radykalnie zmienia, że mówić dziś o wpływie, jaki wywrze ona na nasze stosunki ekonomiczne, jest

95 rs. 20 kop., co razem uczyni 168 rs. 94 kop. straty, czyli 2,79 kop. na każdym wiadrze. Tym sposobem otrzymuje od rządu właściciel nie 57 kop., ale tylko 54,21 kop. za wiadro 40°, co jest bezwarunkowo za tanio, bo nie opłaca niemal kosztów produkcji. Nie będe się wdawał w obliczanie tych kosztów, znacząc tylko, że gdy dotąd gorzelnie otrzymywały za wszystką wyprodukowaną okowitę przeciętnie 75, a w najgorszym razie 70 kop. za wiadro i przy tej cenie nie robiły bynajmniej «świecnych interesów», to obecne zmniejszenie dochodu o 15,79 do 20,79 kop. na wiadrze grozi właścicielom gorzelnii wprost ruiną, jeżeli wczas nie zwiną swych przedsiębiorstw».

Inny nasz korespondent z gub. wileńskiej, w której monopol wprowadzony zostanie dopiero w roku przyszłym, dotyka również ważnej kwestji racjonalnego i słusznego normowania cen spirytusu:

«Interes samych właścicieli gorzelnii — pisze on — wymaga, aby ceny były umiarkowane, gdyż w razie przeciwnym konsumcja tego produktu i w zastosowaniu technicznem, i jako trunku, musi się zmniejszyć. Rządowi zaś zależy na tem, żeby nie płacić cen zbyt wygórowanych, ani też zbyt niskich, rujnujących producentów. Interes więc obu stron wymaga, aby cena, zgóry przez p. ministra ustanowiona, była umiarkowana i, rzecz naturalna, na tyle wysoka, by gorzelnictwo, wraz z opasami, dawało rolnikowi normalny dochód z obszaru, zajętego pod uprawę roślin, hodowanych wyłącznie na potrzeby gorzelnictwa, oraz normalny również zysk z samego gorzelnictwa».

Biorąc pod uwagę wartość materiału, który w gub. litewskich stanowi prawie wyłącznie kartofle, gdyż pomimo niewysokich cen na zboże, produkcja spirytusu zbożowego stanowi się nie opłaca, oraz uwzględnwszy znany fakt, że mniejsze gorzelnie wymagają znacznie większych wydatków, korespondent dochodzi do następujących wniosków:

«Małe gorzelnie, z produkcją do 200 tys. gradusów, posiadające niewielki zwykły obszar gruntu uprawnego, dzięki szczególniejszym warunkom miejscowym, np. brakowi kompletnemu współzawodnictwa, bliskości rynku zbytu i t. p., zbywały swój produkt niemal za cenę, dochodzącą do 80 kop. za wiadro, a nawet wyżej. Cena ta jest zbyt wygórowana, wobec tego, że wiadro spirytusu samego producenta kosztuje około 38 kop. Jeżeli jednak wyciągnąć z tych dwóch cyfr średnią arytmetyczną, to otrzymamy w rezultacie 59 kop. cyfrę najbardziej zbliżoną do ceny normalnej, wpływającej ze stosunku zaofiarowania do popytu. Gorzelnia większa może sprzedawać swój produkt o 11 kop. taniej na wiadrze, a zatem pierwsze 200 tys. grad. należałoby kupować po 59 kop. za 1 wiadro wódki 40-stopniowej, a resztę po nad tę ilość po 48 kop. Reasumując powyższe kombinacje, wyprowadzamy wniosek, że korzystniej byłoby zarówno dla skarbu, jak i dla producentów, ażeby, nie uciekając się do licytacji, cenę wódki ustanawiać zgóry na rok, albo na czas dłuższy i to

wyższą na spirytusie wyprodukowanym w ilości nie większej nad 200 tys. grad. i niższą dla reszty po nad tę ilość».

Nasz drobny przemysł na wystawie.

Stosując się do życzenia ministerstwa rolnictwa, zarząd oddziału warszawskiego Towarzystwa popierania przemysłu i handlu zgromadził pewną ilość wyrobów tkackich, koszykarskich, garncarskich, siderskich i t. d., po wsiach przez włościan naszych wyrabianych, i posłał je na wystawę do Niżniego Nowgorodu. Jako zaś opiekuna tych wyrobów i przedstawiciela swego zarząd Towarzystwa wydelegował p. M. Malinowskiego, redaktora «Zorza», a młodszego pracownika w dziele podźwignięcia naszego drobnego przemysłu. P. Malinowski obecnie przystąpił w swoim piśmie do zdania sprawy z wycieczki.

«Zarząd Towarzystwa czytamy — zgóry był tego zdania, iż przemysł domowy włościan guberni Królestwa polskiego będzie bardzo skromnym wobec taklego przemysłu włościan rosyjskich. Gdy bowiem u nas dotąd włościanie bardzo mało wyrabiali takich rzeczy, któreby się w handlu w większej ilości znajdowały, to w Rosji, zwłaszcza wschodniej, wyrobów tamtejszych włościan bywa w handlu rocznie za parę set milionów rubli. Naprzykład dwie gubernie niżniegorodzkiej wyrabiają tylko rękawic skórzanych za 40 tysięcy rubli rocznie.

«Stosownie, przemysł nasz włościański wygląda, wobec przedstawionego na wystawie przemysłu włościan guberni wschodniorosyjskiej, bardzo skromnie, choć nie pod każdym względem. Wyrabiamy mało, to prawda, i za to waresmy surowej nagany, ale to, co wyrabiają nasi włościanie, zwłaszcza pod kierunkiem delegacji przemysłu domowego (przy warszawskim Tow. pop. przem. i handlu), to się odznacza lepszym wykonaniem i ładniejszym wyglądem. Te właśnie przymioty naszych wyrobów powzecznych w oddziale przemysłu domowego na wystawie zwracały uwagę, a mnie nasunęły takie myśli: «Skoro rzecz potrafiemy i dobrze i ładnie, gdybyśmy się tak do roboty ujęli, obok zajęć przy roli, brali, to byśmy zbyt na pracę swą mieli i dochód zyskali, lepszy niejednokrotnie, aniżeli dziś z roli». Więc czemuż się do przemysłu domowego nie garniemy? Bo się nam nie chce».

«Głównie zwróciły uwagę przedstawiceli ministerstwa i towarzystw ziemskich tak same wyroby tkaczy i garncarszy, dla których delegacja przemysłu domowego utworzyła wzorowe warsztaty, jak również urządzenia tych warsztatów tanie, a praktyczne i użyteczne dla ogółu.

«To też o urządzeniu tych warsztatów kilkakrotnie trzeba tam było dawać objaśnienia tym, którzy się sprawą przemysłu włościańskiego w Rosji zajmują, a do komitetu taklego przemysłu przy ministerstwie rolnictwa i dóbr państwa wypadło mi złożyć dokładne w tym względzie sprawozdanie».

Końcowy ustęp sprawozdania, w którym postawione zostały wnioski co do tego, w jaki sposób ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa mogłoby wesprzeć działalność naszą w podźwignięciu przemysłu domowego,

«Towarzystwo nasze zatem postawiło już pierwsze kroki ku podźwignięciu przemysłu domowego w guberniach Królestwa polskiego. Rozumie się, to, co się w tej sprawie dotąd zrobiło dla dania dodatkowego zarobku paru milionom wiejskiej ludności, to kropla w morzu. Wszakże przez wzgląd na bardzo szczupłe fundusze, jakimi delegacja Towarzystwa rozporządza, i z tego jesteśmy radosi. Mamy zaś nadzieję postępować, rozwijając się coraz lepiej, jeżeli poparcie pieniężne otrzymamy ze strony ministerstwa rolnictwa i dóbr państwa. Poparcie to sresztą mogłoby być z wielkim pożytkiem dla kraju wyrażone:

1) w ułatwieniu włościanom, którzy się od delegacji przemysłu domowego nauczyli tkactwa, nabywania przędzy bawełnianej po cenach fabrycznych.

2) w dostarczaniu wczasem przez delegację włosem lub miasteczkom niektórych maszyn pomocniczych, naprzykład: maszyn do foluszowania sukna, maszyn do grompiowania wełny i t. d.

3) poparcie przemysłu domowego w gub. Królestwa polskiego mogłoby nastąpić, gdyby włościanie tutejasi zawierali spółki rolniczo-handlowe na mocy już Najwyższej zatwierdzonych przepisów».

P. Malinowski upewnia, że sprawozdanie i wnioski powyższe przyjęte były przychylnie, a w niektórych punktach nawet już przyrzeczoną została pomoc.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

W Warszawie odbyło się nadzwyczajne posiedzenie sekcji technologicznej, zwołane celem powzięcia uchwały w sprawie zjazdu przemysłowego w Niżnim Nowgorodzie. Sekcja postanowiła na zjazd ten wysłać referaty: 1) o miarach metrycznych; 2) o długości dnia roboczego, i 3) o praktykach fabrycznych. Do tej pory opracowano tylko referat trzech. P. Leppert w przemówieniu swoim dowodził, że należy poprzeć projekt wprowadzenia miar i wag metrycznych, tem więcej, że prof. Dickstein posiada gotowe do tej pracy materiały. Inż. Olszewski z Petersburga, przybyły na posiedzenie, twierdził, że poparcie tego projektu jest zbyteczne, skoro za wprowadzeniem miar metrycznych oświadczyły się wszystkie ministerstwa, prócz jednego tylko ministerstwa marynarki. Sekcja uchwała jednakże referat w tej sprawie opracować i na zjazd posłać. W końcu odczytano referat o praktykach fabrycznych i, odrzucający go jednomyślnie, postanowiono pracy tej nie wysyłać.

— W ostatnich czasach — piszą «Piet. Wied.» — do ministerstwa skarbu nadechodziły skargi od kupców zagranicznych na utrudnienia, zachodzące w stosunkach handlowych z Rosją wskutek niedoręczania w swoim czasie oznajmień o nieprzyjęciu frachtu przez adresata w Rosji. Wypadki takie najczęściej zdarzają się w razach, gdy wskutek nieopłacenia rosyjskiej opłaty celnej na granicy, towary przesyłane były do jednej z wewnętrznych komór celnych na przechowanie. W celu usunięcia tych niedogodności, ministerstwo skarbu zamierza wprowadzić skrócony regulamin przesyłania oznajmień wysyłającym towary zagranicę.

— Według «Mosk. wied.», znów wszedł na porządek dzienny projekt zorganizowania w Petersburgu wystawy stałej, na której każdy wytwórca mógłby wystawić próby i wzory swoich towarów z oznaczeniem cen. Zadanie takiej wystawy ma polegać z jednej strony na ułatwianiu tran-

° KIJÓW °

Kasy ogniotrwale najnowszymi kasy, gotowe i na oblatanie, poleca specjalna fabryka (418-53)

S. ZWIERZCHOWSKIEGO w Kijowie,
Sofijowski plac, № 18.
Ceny niżej wszystkich fabryk i składów.

HOTEL „ERMITAGE”
Kijów, dziedek Kreszaczka. (104)

Elegancko urządzone numery od 75 k. do 10 rs. Oświetlenie elektryczne. Telefon. Omnibusy. Komisyjnerzy. **A. KULOZYCKI**,

Specjalność perfumerji
J.O. Michalskiej

poleca wyroby krajowe i zagraniczne.
róg Kreszaczka i Pankuckiejowsk. (437-52)

DRIKARNIA, LITOGRAFJA

Introligatornia

H. FRONCKIEWICZ

Kijów, Luteranska, № 5. (346)

Reprezentant sprzedaży cukru Najwyższej zatwierdzonego Tow. „Udołowska”

H. FRONCKIEWICZ

Kijów, Luteranska № 5. (345)

Rozkład jazdy pociągów.

Koleje poł.-zachodnie.

	Wychodzi.	Przychodzi.
Kurjerski ..	7,15 w.	11,00 r.
Pocztowy ..	8,00 r.	8,49 w.
Pasażerski ..	12,04 n.	7,07 r.
„	8,50 w.	9,37 r.
Na Fantow i na fastowską drogę.	5,41 p.	8,59 r.
Kurska.		
Kurjerski ..	5,45 p.	9,05 p.
Pocztowy ..	12,00 p.	7,55 w.
Pocztowy ..	8,00 p.	1,80 p.
Pasażerski ..	9,10 w.	8,00 r.
Brzecka.		
Kurjerski ..	7,00 w.	9,00 p.
Pocztowy ..	10,80 w.	8,30 r.
Pasażerski ..	10,80 w.	11,00 w.

OLSZEWICZ i KERN,

KIJÓW, ODESA, Jekaterynosław.



GENERAŁNA REPRZENTACJA

„Allgemeine Electricitäts-Gesellschaft”,
w Berlinie. (319)

KIJOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ASFALTOWE

FABRYKA TEKSTUR I BETONÓW

S. SUSKI,

Kijów, Kreszaczka, № 23.

SPECJALNY SKŁAD
PERFUMERJI I KOSMETYKÓW
K. I. WARGO,
Kijów, Kreszaczka, dom Biska, 616-617 Belle-Vue, poleca wielki wybór perfum, kosmetyk., przybor. toaletow. szklan. wyr. Baccara, grzebienie i szcetek. (429-26-16)

H. KLIMOWICZ,
Krawiec męski,

poleca swój magazyn sukien męskich, wielki wybór materj. Kraj najnowszay. Kijów, Kreszaczka, № 23, 1-a piętro. (329)

SKŁAD APTECZNY
I KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszaczka, № 23, naprzeciw poczty. Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toalet. Baklan. wyr. Baccara, szcetki, grzebienie, trylikrety. Apt. towary. chem. przetw., artyk. gospodarstwa. (394-50)

MAGAZYN OBUWIA

JANA ŁOJKO

(były J. Goguliński)

Kijów, Kreszaczka róg Besarabki № 47 (Hotel Internacjonalni) Zapasowany w największy wybór obuwia, a także przy- muje obstatunki. Katalog na prowincję bezpłatnie. (327-52)

HOTEL L. ŁYSINA

róg Bibikowa, bulw. i Herakowa, przec. pom. hr. Hohelnacke go. Nowy hotel od 75 k. na dobę. (408-60)

Podjekuje się wykonania wszelkiego rodzaju robót asfaltowych, krycia dachów teksturą ogniotrwiałą, przyznowanych do asekuracji narówni z krytymi żelazem, izolacji fundamentów i tynkowania ścian przeciw wilgoci, niózelenia i sprządaży mozaikowo-cementowych płytek, wyrabia rury betonowe, schody, sedesy po cenach umiarkowanych. (426-25)



Oświetlenia elektr., przenoszenie siły, telefony etc. Do 1895 r. urządzono 280 elektr. instalacji.

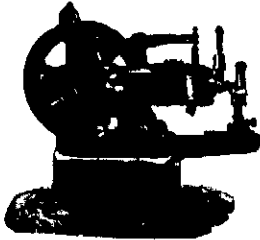
OLSZEWICZ i KERN
Kijów - Odesa - Warsawa - Jekaterynosław - Siedce. (442-18)



Dostawa rejsów, wag, netek etc. do przenośnych dróg żel.



Parowe maszyny, kotły i pompy wszelkich systemów i wielkości.



Armatury do maszyn i kotłów fabr. Schaeffer & Budenberg i Langenslepen & C^o.



Autom. wagi do ważenia zboża, buraków etc.

S. BROSSMAN w ZMERYNCE,

stacja poł.-zach. dróg żelaznych.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH.

Poleca na bieżący sezon z najbardziej renomowanych fabryk na świecie:

specjalne amerykańskie młocarnie koniczynowe, wydające odrazu czyste ziarno.

Młocarniki koniczynowe, młocarnie zbożowe, maszynki, wialnie, młynki, tryery, sortyrowki i wszelkie inne maszyny, narzędzia i zapasowe części, znajdujące zastosowanie w gospodarstwie rolnem. (327-52)

K. WUERGLER,

Kijów, Kreszaczka, № 7.

BIURO I SKŁAD ARTYKUŁÓW TECHNICZNYCH,

poleca ze składu:

Pompy parowe o poczwornem działaniu, syst. „Worthington”.
Mławki.
Pompy „Allwellera” i rotacyjne.
Pompy kalifornijskie, studienne i inne.
Kiszki parciane, mundsztuki, słączenia etc. (399)

KONICZYNE kupujemy po najwyższych cenach. **PROSIMY O PROBY.**
Schmidt i Zablocki.
(454-28-5)

Upraszamy sz. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powołać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informację swoje zaszerpnęli. Takie powoływanie się wplywa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

„MAGAZYN HOLENDERSKI”

Kijów, Kreszaczka, № 40, pod hotelam „Ermitage”.

BIELIZNA

MĘZKA, DAMSKA I DZIECIĘCA,

(395-26-17)

gotowa i na obstatunek,

TYLKO WŁASNEGO WYROBU.

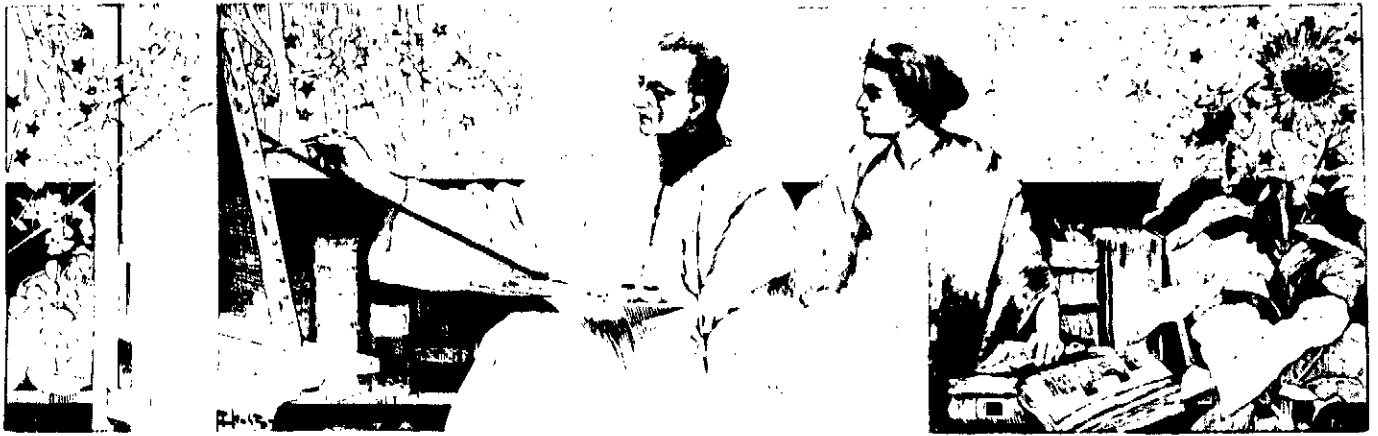
• PŁÓTNO KRAJOWE I ZAGRANICZNE. •

„AU PARADIS D'ENFANTS”.

S. I. Sidorowa.

Kijów, Kreszaczka № 48, dom Diakowa.

Zabawki, gry naukowe, koce na prezenty, kwiaty etc. własnej fabryki. Przedmioty dla podarków. Kolekcja upiększeń na choinkę od 3 rs. Obstatunki z prowincji zatrudniają się niezwłocznie. (319-50)



Kajetan Kraszewski.

Z coraz bardziej przeredzającego się szeregu pisarzy, którzy nie tylko z wieku, ale i z rodzaju talentu swego należą do starszej generacji, ubył znów jeden pracownik.

Kajetan Kraszewski, urodzony dnia 11 marca 1827 r. w Dołhem (gub. grodzieński, pow. prużański) z rodziców Jana, chorążego pow. prużańskiego, i Zofii z Malskich, był młodszym bratem Józefa Ignacego, znakomitego nestora powieści polskiej. W dzieciństwie swem odebrał staranne i bogobojne wychowanie w domu rodzicielskim, gdzie ojciec, jako nieporównany narrator, obdarzony bystrą pamięcią, literacki wpływ na niego wywierał niewyczerpanymi i prawdziwie staropolskimi facecjami i opowiadaniem, których kilka, własnoręcznie pisanych wierszem i prozą, zostawił w rękopisach, do tychczas przechowanych przez rodzinę. Nie dziw, że w otoczeniu takich ludzi, jak rodzice, brat Józef oraz wysoko wykształcona prababka Nowomiejska, babka Malska i wuj Wiktor Malski, wrodzone zdolności młodego chłopca znalazły wdzięczny grunt do rozwinięcia się na tle domowych tradycji i zamiłowania przeszłości. S. p. Kajetan oddany został jeszcze z Dołhego do szkół w Swisłoczy, gdzie przed nim Józef Ignacy ukończył dwie ostatnie klasy, a następnie, po ukończeniu szkół, wezwany przez ojca do pomocy w gospodarstwie, osiadł w majątku Romanowie, dokąd się rodzice w tym czasie przenieśli. Tam, prócz zajęć ziemiańskich, z wielkim zapalem oddawał się muzyce, w której okazał się prawdziwym wirtuozem, i wydał w druku kilkadziesiąt kompozycji, grywanych na koncertach publicznych w Warszawie.

Był to umysł niezmiernie żywy i wszechstronny, natura z gruntu taka sama, jaką posiadał i Józef Ignacy,

dla którego, jak wiadomo, żadna prawie dziedzina działalności ducha ludzkiego obcą nie była. Toż samo prawie da się powiedzieć o Kajetanie: otrzymawszy od brata «Meteorologję» Kaemza, z takim zapalem wziął się do studjowania nauk fizyczno-astronomicznych że wkrótce do świetnych doszedł rezultatów. Około roku 1850 założył i w doskonałe instrumenty zaopatrzył stację meteorologiczno-astronomiczną w Romanowie i, na podstawie własnych obserwacji, pierwszy doszedł do wniosku, że stan atmosfery w znacznej części zależy od położenia księżycy względem ziemi. Spostrzeżenia swoje ogłosił w piśmie francuzkiem «Cosmos» z r. 1866, a

uczony francuzki, Henryk de Parville, w tymże organie potwierdził w całości teorię Kraszewskiego. Z polecenia szkoły głównej w Warszawie zaczął też opracowywać obszerną «Meteorologję», która pozostała w rękopisie.

Rozwijająca się choroba artretyczna przeszkodziła nieboszczykowi w robieniu regularnych obserwacji, a że żywy umysł jego nie mógł znieść bezczynności, przeto w wolnych chwilach zaczął próbować sił na nowem dla siebie polu literackiem. Napisał obszerną powieść, p. t. «Stare dzieje», którą p. Edw. Sulicki zamówił dla «Gaz. Polsk.»

w r. 1866, ale z powodów nam niewiadomych praca ta dotychczas pozostała w rękopisie. Na współkę



KAJETAN KRASZEWSKI.



ROMANÓW. Miejsce zamieszkania Kajetana Kraszewskiego.

z bratem Józefem opracował popularny wykład astronomii dla ludu, który został wydany p. t. «Świat i ziemia», napisał też «Monografię domu Kraszewskich, vel Kraszewskich-Jastrzębczyków», wydaną kosztem Józefa-Ignacego Kr. w Poznaniu, a nie przeznaczoną do handlu księgarskiego; sznżej skreślił kilka gawęd naukowych, drukowanych w «Przeźlądzie Europejskim», oraz przysłówia i zwyczajne gospodarskie, do których L.-I. Krasz. dodał komentarz i umieścił je w «Kalendarzu Gospodarczym» za r. 1870. Do pisma p. t. «Tydzień», wychodzącego w Dreźnie pod redakcją J. I. Kr., podał w roku 1870 swoje bodaj najwcześniejsze opowiadanie, p. t.: «Relacja Imcp. Siemaszki. Obrazek z r. 1794 przez Kaniowę».

Okolice Romanowa, bogate w tradycje miejscowe, dawały grunt obfity do studjów i badań przeszłości. Na strychu sapieżyńskiego zamku Kodeńskiego znalezione bogate archiwum w całości prawie dostało się do Romanowa. We wsi Dolholisce, o miłe drogi zaledwie odległej od Romanowa, przebywał nieraz Kościuszko u siostry swej Estkowej, i postawił tam własnymi rękami pomnik, w którym, wedle podania, miał zamurować swoje pamiętniki. Wszystkie te wspomnienia miejscowe stanowiły bardzo pożyteczny temat do różnych opowiadań: Radziwiłłowie dostarczyli materiału do «Koniuszycza Brzeskiego» i «Piorunów ks. wojewody», Sapiehowie do «Tradycyj Kodeńskich», «Z dziejów możnej rodziny», a Kościuszkowie do kilku artykułów, zawierających zupełnie nieznaną szereg o tej rodzinie. Prócz tego, na podstawie innych materiałów, zgromadzonych w archiwum romanowskim, powstały i inne utwory, naprz.: «Chelmianie», «Opowiadania mniejsze», «W sprawie Szczerbca», «Od szkolnej ławy», «Pod wyrokiem», «Generał F. Hauman i rodzina Ant. Malczewskiego», «Bartochowski», «Z podań i szparagalów», «Urywki ze wspomnień nowogrodzkiego szlachcica», «Poturzeniecy», «Ze wspomnień kasztelanica», wszystkie osnute na tle prawdziwych zdarzeń lub dokumentów. Należy tu dodać wiele innych, rozproszonych po różnych pismach, opowiadań, które kiedyś może wejdą do zbioru zbiorowego wydania pism p. p. Kajetana.

Próbując sił na polu dramatycznym, napisał kilka komedyj, naprzykład «Uproszone zaloty», uwiecznioną nagrodą na konkursie imienia Fredry we Lwowie i grywaną na scenie warszawskiej; «Cudowne leki», grywane kilka razy na scenie teatru Dobroczynności w Warszawie, oraz kilka innych.

Był też współpracownikiem bardzo wielu pism periodycznych, dostarczał naukowych artykułów do wielkiej «Encyklopedji powszechnej» Orgelbranda, oraz «Encyklopedji rolniczej», a mnóstwo swych konceptów i żartów posyłał bezimiennie do pism humorystycznych warszawskich.

Pozostałe w tekach liczne wiersze ulotne, z których zaledwie kilka było drukowanych («Z opłatkiem», «O Karpińskim», «Legenda o bocianie» i t. d.), odznaczają się głębokim uczuciem i wytworną formą.

Czystości języka nadzwyczaj przestrzegał, wskutek czego słusznie można uważać pisma jego za wzory pod względem językowym. Polemizował też w gazetach o niektóre formy językowe, a także dostarczył Aleks. Walickiemu ciekawych materiałów do jego «Błędów naszych».

Ś. p. Kajetana, ze względu na słabowite zdrowie, prowadził wogóle bardzo ciche życie, poświęcając się przeważnie obowiązkom rodzinnym i rolnictwu, ale i na tem polu działalność jego można nazwać publiczną, obywatelską, gdyż, jako rolnik postępowy, świecił jasnym przykładem całej okolicy. Pierwszy w tamtych stronach zaprowadził u siebie płodozmiany i zaczął używać maszyn rolniczych; doprowadził do świetnego stanu stary ogród, założony za czasów sapieżyńskich, zakładał nowe ogrody owocowe, ogródek francuzki, ananasarnię i bardzo bogatą oranżeryję.

Mówiliśmy już o założonem i zopatrzonem przez ś. p. Kajetana obserwatorium, tutaj wspomnimy jeszcze, że, dzięki jemu, biblioteka i archiwum romanowskie wzbogaciły się cennymi nabytkami; K. Kraszewski zgromadził tu prawie kompletny zbiór herbarzy i dzieł historycznych, oraz jedyny może w swoim rodzaju zbiór pamiętników polskich i francuzkich, liczący do 450 tomów. Nadto znajduje się tu najzupełniejszy komplet dzieł J.-I. Kraszewskiego.

Do scharakteryzowania wszechstronności umysłu ś. p. Kajetana dodamy, że zajmował się także toкарством, rysował krajobrazy i modelował z wosku portrety, odznaczające się uderzającym podobieństwem.

W ostatnich latach ś. p. Kajetana coraz więcej podupadał na zdrowiu i musiał szukać ratunku na wodach zagranicznych. Ostatniej kuracji w Gleichenbergu nie mógł już doprowadzić do końca i w powrotnej drodze zakończył życie w dniu 1 lipca, w domu starszego syna, w Starym-Kuplinie, gub. grodzieńskiej. Ciało jego przewieziono do Romanowa, a następnie pochowano w Wisznicach.

N. N.

PANORAMA

„UKRZYŻOWANIE CHRYSYUSA”.

Ucie dla tego, żeby przedmiot miał jakąś nadzwyczajną w sobie wartość, ale dla tego, że fakt jego istnienia zainteresuje żywo szerokie masy naszego ludu, trzeba, aby o nim i do sfer inteligentnych wiadomość doszła. Przed kilku dniami odbyło się w Częstochowie uroczyste otwarcie sprowadzonej z Niemiec za staraniem pp. Stanisława Radziejewskiego, znanego artysty-malarza i Henryka Lgockiego, doktora praw z Krakowa, panoramy, przedstawiającej «Ukrzyżowanie Chrystusa». Panoramę tę malowali monachijscy malarze, Frosch i Krieger, zebraawszy do niej studja na miejscu, w Jeruzolimie.

Można sobie wyobrazić, jaką ciekawość obudzi to dzieło pośród owego miliona pielgrzymów, który rokrocznie przybywa na Jasną Górę. Nie podobnego oni nie widzieli, nie podobnego wyobrażeń sobie nie mogli: znajdują nagle przed oczyma to, co było ich myślą najwyższą, nieraz może i jedyną *myślą*. Łatwo sobie wystawić, jak gromadnie cisnąć się będą oglądać mękę Pańską, Marię i Magdalenę, Józefa z Arymatei i Annasza, świętego Jana i Judasza, figury, o których słyszeli tyle razy z ambony, czytali tyle w swoich książkach do nabożeństwa i wszystko to będą mieli, «jak żywe».

Jak żywe dla nich, bo wykształcony estetycznie człowiek nie może powiedzieć, żeby panorama ta miała być jakimś wybitnem w swoim rodzaju dziełem (tak «Berezyňa», jak intycjowane przez tegoż samego d-ra Lgockiego «Tatry», które niebawem ma ujrzeć Warszawa, stoją od «Ukrzyżowania» pod względem artystycznym o wiele wyżej), ale dla człowieka niewykształconego, lub z małemi estetycznymi wymaganiami, ta panorama jest bardzo dobra. Niepotrzeba lepszej w Częstochowie.

Malowali ją, jeżeli nie wielcy, a przynajmniej wybitni artyści, to w każdym razie doskonałi specjaliści, po niemiecku fachowi niemiecy i po niemiecku w robotcie sumienni i dokładni.

Panorama przedstawia chwilę, kiedy do ukrzyżowanego Zbawiciela zbliża się żołnierz rzymski Longin z włócznią, którą bok Jego przebodzie. Pośród dwóch lotrów wisi Chrystus na krzyżu, z głową na piersi zwieszoną, bolesna ofiara Golgoty. Za nim różowe od zachodu słońca Moabickie góry, pustynia Judy, miasto święte, górne i dolne, z Bramą Sądu, świątynią Salomona, odbudowaną przez Heroda Wielkiego, zamkiem Ars Antonia, domem Heroda i Pilata (sądzone w nim Chrystusa), hipodromem i teatrem, baszty Herodjady i Hippikus. Domy wapnem bielone, o płaskich dachach. Za miastem, u stóp góry Złej rady, dom Annasza (uchwalono w nim śmierć Chrystusa). Dokoła pejzaż: Jordan między

górami Moabickimi a Oliwną, wzgórze Skopus, drogi karawanowe do Damaszku, Jaffy i Nazaretu, groby królów i sędziów, dom Józeta z Arymatei z grobem nieopodal w którym złożono zwłoki Chrystusa, grota Jeremiasza; pinie, cyprysy, drzewa terpentynowe i oliwne, wraz z egzotycznymi kwiatami i roślinami dopełniają wysoce charakterystycznego krajobrazu. Malowany on jest bardzo dobrze, z doskonałym wykreśleniem perspektywy i umiejętnym kolorystycznym tonowaniem.

Po całym płótnie rozrzucono grupy ludzi, namioty, karawany, kramy. Do figur, stojących u stóp krzyża, które wymieniliśmy (z wyjątkiem Judasza, biegnącego w innej stronie panoramy z postronkiem w rękę), dodać trzeba Cyrenejczyka w skórnach wielbłądziej, Saloe i Martę, św. Weronikę z chustą i owego centuriona rzymskiego, który wyrzekł: «Zaista, On jest Synem Bożym». Dalej wśród rzeszy Ananiasz w otoczeniu sędziów wielkiej rady i Kaifasz, rozpędzający tłum, straż rzymskie, pieszcy i konne, i żydzi. Ci ostatni w najrozmaitszym nastroju: od zawziętych fanatyków aż do takich, którzy wierzą i którzy rozpaczają.

W dwóch miejscach, w pobliżu grobów, umieszczone grupy trędowatych potęgają grozę i podnoszą dojmujące wrażenie.

Wszystko to, jak rzekłem, malowane pędzlem wprawnym i świadomym celu, obliczone na efekty, właściwe panoramie, wybornie, często z wielkim artystycznym zmysłem. Np. figura kobiety z dzbankiem na głowie, schodzącej po schodach wzdłuż grobu Józeta z Arymatei ku studni, w swoim niebieskim płaszczu na tle różowawych i porosłych zielenią skał grobowca, działa doskonale, jako efektowna, kolorystyczna plama.

Najlepiej wypadł pejzaż i partja około wspomnianego grobu; najslabiej sama scena ukrzyżowania. Nie dziwnego: to było najtrudniejsze i wymagało, obok techniki, jeszcze i inspiracji, której sama nauka nie da, a umiejętność nie zastąpi. *Portrait nascentur.*

Falszywy teren zastosowano znakomicie. Panorama liczy 95 metrów obwodu, 11 wysokości.

Ktokolwiek będzie w Częstochowie, powinien ją zwiedzić: może to i owo znajdzie mniej zadawalającym, ale całość w każdym razie godną jest widzenia.

t

UWAGI HISTORYCZNE.

(Ciąg dalszy).

Odpowiednie przygotowanie umysłu do objęcia akademickiego wykładu jest koniecznością, nad którą się zastanawiać nie warto. Jeżeli mają gdzieś kwitnąć nauki, jeżeli

szkoły wyższe prawidłowo mają się rozwijać, musi w nie młodzież wnosić nie tylko zamiłowanie do pracy, ale także pewien zapas wiadomości, jako surogat dla uniwersyteckiego wykształcenia. Brak takiego zapasu czyni umysł odporniejszym do przyswojenia sobie słów, z katedry głoszonych, i skłania go przedewszystkiem do nauczania się elementarnych szczegółów. Podobnie do przeprowadzenia kombinacji matematycznych w wyższym stylu trzeba doskonale znać cztery działania, dla okazania budowy człowieka zaczyna się od szkieletu. W gimnazjach Galicji, obdarzonej autonomją i swobodą na polu szkolnictwa, istnieje dwustopniowa nauka historii polskiej, mianowicie w klasach trzeciej i czwartej, następnie w szóstej i siódmej. W ciągu tego okresu ledwie godzina przypada tygodniowo na ten przedmiot, uważany urzędownie za nadobowiązkowy, nie uprawniający zatem do zatanowania uczniowi posunięcia się do wyższej klasy, w razie złych w nim postępów. Nie jest on nawet zmuszonym słuchać go; i tak łatwo zdarzyłyby się mogły, idąc trop w trop za paragrafem ustawy, że część młodzieży polskiej nie miałaby wyobrażenia o przeszłości kraju, którego historję poznaliby rosjanie, Niemcy, Francuzi przy wykładzie dziejów powszechnych... Sprawiedliwość każe wyznać, że sami nauczyciele w imię dobrze pojętego interesu wiedzy, moralny, tradycją uświęcony wywierają nacisk, aby powierzona im młodzież zapomniała o nadzwyczajności przedmiotu i złą cenzurę z historii polskiej przenoszą na powszechną, ale proceder ten jest bezprawnym i niemoralnym. Bezprawnym, bo w sposób widoczny, choć tolerowany, łamie z roku na rok ustawę, niemoralnym — bo ucieka się do środków niedozwolonych i chytrych, aby groźbą cenzury, wpływającą mogącą niekorzystnie na całe świadectwo, zmusić ucznia do pracy.

W taki sposób wytwarzają się całkiem nienormalne stosunki i w uczniów zgóry wpaja się przekonanie, że nie należy poważnie zważać na surowość nauczycieli, bo czarno na białem zaznaczona jest nadobowiązkowość. Nadto system podobny w krajach o mieszanej ludności jest zawodnym i zdradliwym. Kto może zaręczyć, że we wschodniej Galicji ustawa nie będzie rzeczywiście ściśle wykonaną i przez to nauka historii nie zostanie zepchniętą do rzędu przedmiotów takich, jak stenografia, rysunki, śpiew i inne większe lub mniejsze zbytki ogólnego wykształcenia? Dotychczasowy przepis jest i niezdrowy i w niezdrowości bezsensowny. Na wydziałach prawnych uniwersytetów krakowskiego i

lwowskiego wprowadzono dawne polskie prawo, jako przedmiot zwyczajny przy pierwszym egzaminie państwowym, a równocześnie nie tknięto stanu rzeczy w szkołach średnich. Z pewnością nigdzie w monarchjach zachodnio-europejskich prawo nie spoilo się tak silnie z wewnętrznym życiem narodu, jak w dawnej Rzeczypospolitej, gdzie każda konstytucja sejmowa była wynikiem rozmaitych wstrząśnień i dążeń. Dlatego to «*Volumina legum*» są dużą opowieścią, bardziej w wielu momentach tragiczną, niż literatura pamiętnikarska i kronikarsko-dziejowa. Najznakomitszy profesor prawa polskiego nie poradzi, jeżeli będzie miał egzaminantów, sumiennie nawet przygotowanych według skryptów, ale za progiem sali strząsających z siebie resztki przymusowo wyrecytowanych wiadomości. Umiejętność zyska natenczas zwycięstwo, gdy student, ukochawszy historję, przyswoiłszy ją sobie w podstawowych zarysach, z tem większym zamiłowaniem i zrozuieniem przystąpi do ustawodawstwa i, rozszerzwszy przez to swoją inteligencję, zachowa na zawsze poznane obrazy.

Młodzież, poświęcająca się historji na wydziale filozoficznym, wchodzi na grunt, wymagający rychłej reformy. W czasie trzeciego zjazdu niemieckich historyków we Frankfurcie nad Menem między 18 a 21 kwietnia 1895 r. mówiono dużo i godzono się chętnie na potrzebę radykalnego przeobrażenia dotychczasowych zapatrywań na umiejętność dziejopisarską. Zastanawiano się nad zmianą i wytknięciem pożądanego kierunku dla studiów historycznych w uniwersytetach i porozumiano się, że przy starym wytrwać niema racji. Gorliwy rzecznik inowacyj, prof. Zwiedineck z Gracu, oświadczył, że badacze są u Gracu rozwijającej się genetycznej historii i powołał na poparcie zapatrywania ustęp klasycznej książki Bernheima o metodzie dziejopisarskiej, który za cel naszej umiejętności podał odkrycie prawdy, *jak każde zjawisko stało się tem, czem jest i jak ono się w związku z okolicznościami rozwijało*. Właśnie ten kardynalny moment podniósł z naciskiem Lamprecht, zdając sprawę z dzieła Inama-Sternegga, o historii gospodarstwa niemieckiego XI i XII stulecia, jako ideał dla uczonego, wskazując rozwiązanie pytania: *nie jak niegdyś było, ale w jaki sposób się wytworzyły pewne fakty*. Według Lamprechta opisową historjografię zastąpić musi epoka ewolucyjnego kierunku autorskiego, zmierzającego nie do obrazowania, opisywania, ale do dokładnego nakreślenia rozwojowych prądów. Podchwytując te myśli, Zwiedineck pod-



WYSTAWA SZWAJCARSKA. WIDOK OGÓLNY.

(Patrz artykuł w N-rze 29).

kręcił niezbędną przynajmniej równomiernego traktowania z momentami politycznymi momentów cywilizacyjnych, albowiem jedynie w złączeniu obu czynników tkwi dodatni rezultat pracy. Wszystko na świecie wiąże się czasem ledwie dostrzegalnymi włóknami i, jak politycznych postanowień korzenie tkwiły w socjalnych stosunkach i oddziaływały na sztukę, na idealne lub materialne poglądy narodów, tak znowu twórczość literacka kierowała nieraz ręką dyplomatów... Przy takim punkcie widzenia i wobec ogromu przedmiotu studja uniwersyteckie winny mieć za zadanie przetrząśnięcie szczegółowe choćby jednego szczupłego okresu. Nie wynika z tego wcale, aby reszty słuchacze szkicowo bardziej nie poznali, do głębi jednak pewnej epoki wglądawszy, i inne na niej wzorować potrafia. Uczestnik zjazdu, prof. Brueckner z Jeny, ujrzał elastyczność w pojmowaniu historii kultury i skarżył się na brak definicji historyka nowego pokroju. Pod powierzchnią tej skargi krył się pedantyzm, goniący zawsze i wszędzie za łepieniem formuł, kryła się jednak i zagadka urzeczywistnienia mającego się przekształcenia. Lamprecht i Zwiemeck, uważając bowiem ewolucję za charakterystyczne znamię postępu umiędzynarodowienia historycznej, tak szerokie to rozpostarli dla tej nauki, że w jego rozległościach zlatuje się tonąć zaprzepaszczając objętość ludzkiej możności i ludzkiej myśli. Czyż podobna, aby jedna wiedza zgarnęła ekonomję, socjologję, filozofję, literaturę, przyrodniczość i w dodatku zwinęła

ne stosunki państwa? A jednak tak być musi, bo nie podaje wiernego odbicia czasu ten, kto, obrazując

społeczeństwo danej chwili, przepomina malarstwo lub ogrodnictwo, albo nie chce wiedzieć o spo-



WYSTAWA SZWAJCARSKA. WIDOK SZWAJCARSKA. (Patrz artykuł w N-rze 29)

sobie chowu bydła. Historyk kładzie zatem dłoń na pulsach wszystkich zjawisk życiowych i przez wszechstronność staje się encyklopedystą, nie katarynkowym, napełnionym magazynem faktów, ale olezuwającym przeszłość i poszukującym między nią a terażniejszością wspólnych wiązań i odnośników.

Trzeba się zatem pogodzić z koniecznością, że nazwa historii w dawnym stylu służyć będzie do oznaczenia studjów nad stosunkami politycznymi i pokrewnych im tematów, a dla nowej umiejętności odpowiednia znajdzie się nomenklatura; albo też brzmienie: *historja* pokryje rozciągniętą do uniwersalności naukę, a dawna historia przybierze inną firmę. Dziejopis będzie nadal robił wszechstronny bilans rozwoju narodów i wciągnie do rachunku wszystkie objawy i ślady cywilizacyjne.

Tak doczekaliśmy istotnie dziwnego przewrotu. Filozofja, obejmująca niegdyś całość znanych nauk, nawet matematykę, utracala je z wolna na rzecz specjalności i w końcu została przy metafizyce, — na jej zaś miejsce wstąpiła inna wiedza, słusznie roszcżąca sobie tytuł do uniwersalności. Nastąpiła tedy zmiana ról usprawiedliwiona, bo gdy «królowa nauk» wysługiwała się uniwersalnością dla celów spekulatywnych, przeobrażona historia postara się przedstawić, w jaki sposób od wieków wstecz tworzył się, rósł stan rzeczy, będący podstawą nowoczesnego porządku społecznego. W austriackich uniwersytetach wprowadzono świeżo na fakultetach prawnych bardzo ciekawy przedmiot. Zamiast politycznej historii austriackiej słuchać muszą juryści państwowej historii w Austrii, obejmującej dzieje prawodawstwa i obyczajowości, rozbierającej sposoby tworzenia się wewnętrznej potęgi krajów koronnych, powstawania instytucyj, formowania się warstw społecznych i ich stosunków do siebie. Odnośno podręczniki Hubera i dopiero co wydany Gumpłowicza, z rusztowaniem dziejów

zewnętrznych liczą się o tyle, o ile one wewnętrznie wpłynęły. Tak wiedza, otrząsnąwszy się z zaśniedziałych rutyn, z wolna poczyna uznawać, że skromna lecz dobroczynna ustawa może tyle znaczyć, co pochód zwycięzkiego generała, wspaniała zaś i humanitarna reforma socjalna lub książka pierwszorzędnej doniosłości przynajmniej tyle, co sprawozdania z dziesięciu bitew lub dyplomatycznych agend. Hippolit Taine nie-

nieściślej i realistycznej, ściślej. Historyk musi być znawca literatury, prawa, ekonomji, filozofji, bo bez nich na każdym kroku kuleje, co do reszty poprzestać może na eklektyzmie lub pracach informacyjnych. Historyk winien mieć przede wszystkim na oku pierwszą grupę, a wobec drugiej zająć stanowisko sumiennego referenta. Jestto zupełnie jasne i naturalne. Ktoś bowiem, posiadając samodzielną w podchwytowaniu zjawisk ekonomicznych, literackich, ktoś, rozumiejący oryginalnie prawo i umiejący bogaty zasób inteligencji badawczej odpowiednio stopić, zalizerować w kompozycję, odświeżyć wiedzę i dotychczas nieodeczuty przeleje w nią oddech. Przy ściślej zaś umiejętności istnieją ustalone prawidła i ostatnie słowa, które historyk przyjmuje jako wiadome do swego inwentarza. Stwierdza zatem, że w pewnej epoce powstało prawo Ptolemeusza lub Toricellego lub że gospodarstwo inspektowe, ogrodnicze było skutkiem zgęszczenia się ludności, że botanika poczyniła nowe odkrycia, nie rozwija zaś matematycznych zadań, ani prątków roślin nie opisuje. Wolno mu i winien się natomiast zastanowić nad przyczynami, które w związku z innymi czynnikami sprzyjały lub niesprzyjały danej ściślej umiejętności. Mniej więcej w ten sposób zrozumiana uniwersytecie lipskim obowiązki kształcącej się młodzieży.

Pod dozorem profesorów ułożyli uczniowie tamtejszego seminarjum program dla kolegów, rozpoczynający studia, aby uniknąć wieczonego udzielania wskazówek co do wyboru audytorjów. Chodziło tu także o zamknięcie przed światem naukowym niemieckim wyznania wiary szkoły modernistycznej, gdyż program rozstrzasano potem na zjeździe frankfurckim, z uznaniem go witano i Lipsk za propagatora wylaniających się idei krzyczano. Według programu obszar umiejętności, koniecznych dla historyka, rozpada się na trzy działy: propedeutyczny, historyczny i pomocniczy. Do propede-



STEFAN CEGIELSKI.

ambasador, poseł do parlamentu i sekretarz parlamentu niemieckiego.

KS. ZDZISŁAW CZARTORYSKI.

poseł do senatu praskiego i profesor Teologii w seminarjum w Lipsku.

zawodnie nie zartował, stawiając Napoleona prawodawcą bardziej, niż Napoleona wodza, zaznaczając, jak dzieło pierwszego jest do tej chwili fundamentem ochrony prawnej społeczeństw, a tryumfy geniuszu drugiego przebrzmiałym dźwiękiem rycerskości średniowiecznej i kondotierstwa...

Wobec dantejskiego ogromu, jakim nawet talent najświetniejszy nie sprosta, pytanie, jak ma radzić sobie ogół pisarzy i uczniów uniwersyteckich? Wiedza ludzka krystalizuje się w grupach humanistycznej,

program dla kolegów, rozpoczynających studia, aby uniknąć wieczonego udzielania wskazówek co do wyboru audytorjów. Chodziło tu także o zamknięcie przed światem naukowym niemieckim wyznania wiary szkoły modernistycznej, gdyż program rozstrzasano potem na zjeździe frankfurckim, z uznaniem go witano i Lipsk za propagatora wylaniających się idei krzyczano. Według programu obszar umiejętności, koniecznych dla historyka, rozpada się na trzy działy: propedeutyczny, historyczny i pomocniczy. Do propede-

dentyki należą filozofja, filologja, prawo, ekonomja, geografja. Z filozofji pożądana jest szczególnie znajomość logiki, psychologii, etyki; z filologii rozumienie języków, wchodzących w zakres badań; z prawa — wysłuchanie kursu ustawodawstwa rzymskiego, legislatury kościelnej i międzynarodowej; ważną jest następnie ekonomja, skarbowość i w związku z nią będące teorie polityczne i socjalne. Właściwa historia obejmuje zewnętrznie, polityczne stosunki, konstytucje państw, gospodarstwo krajów, wreszcie dzieje rozwoju ducha, rozszerzające się na sztukę, literaturę i częściowo dzieje religijne. Pomocniczy dział zawiera dyplomatykę, paleografję, chronologję, metrykę zaś, ikonografja, inskrypcje należą do specjalizmu. Najlepiej pierwsze trzy, cztery półtora użyć na propedeutykę, równocześnie uczeszczać do seminarjum, rozpoczynać studia od średniowiecza i brać ćwiczenia pomocnicze. Właściwa historia przypada na pozostałe kursa. Kandydaci nauczycielscy mogą mniej się liczyć z propedeutyką i raczej poświęcać się uważnie historii. Prof. Prutz mniemał, że program tak szeroko zakresłony da się wykonać w stołecznych uniwersytetach, a nie w prowincjonalnych, na przykład w Królewcu, ale zakrawa to na głośność. Przy każdym uniwersytecie jest takie wyposażenie, jakie do urzeczywistnienia programu wystarcza. W Krakowie i we Lwowie są fachowe katedry dla skarbowości, ekonomji, prawa rzymskiego, kościelnego, dla sztuki i t. p., mimo to historycy nigdy z nich nie korzystają, chyba z wyjątkiem jakiegoś ruchliwego raz na lat pięć... Szczerze, gorąco pragnęby należało, aby profesor ekonomji i skarbowości uwzględniał stosunki b. rzeczypospolitej, a docenci odnośnej katedry w monograficzny wykładali jej sposób. Dotychczas młodzieńcy, bez poradnika wpisując się na wydział filozoficzny, bierze za zwyczaj same godziny historii, geografji, przez rok filozofję, literaturę, a potem, opuszczając ostatnie przedmioty, zadawała się do końca specjalnościami starożytnymi, średniowiecznymi, nowożytnymi, z domieszką nauki pomocniczej. Resztę jego czasu pochłania słęcznie w seminarjach i łamane sobie głowy nad „dłotwami” rozprawami. Kierunek ten ignorowania wszystkiego, co wykracza za chiński mur najcięższej polskiej historii, odbija się przynajmniej na umysłowym rozwoju i pozostawia młodzież może się ograniczyć do szerszego widnokręgu.

Dr. Ernest Luniński,

DS

DWIE NOWOŚCI REPERTUARU.

Warszawa, 26 lipca.

[Dwie sensacyjne nowości na scenie: «Jadzia wdowa» i «Nieszczęśliwi». Występy gościnne, kłopot z repertuarem i nietykalność ról].

Ubiegły tydzień przyniósł nam na sceny ogródkowe dwie oryginalne nowości: krotochwilę i dramat, obie sztuki trzyaktowe i obie w swoim rodzaju bardzo pochlebnie świadczące o talencie swych twórców. W Belle-Vue wystawiono «Jadzię-wdowę» Ryszarda Ruskowskiego, w Wodewilu «Nieszczęśliwych» Bohdana hr. Ronikera. Ruskowski nie jest nowicjuszem literackim; publiczność zna go już oddawna, jako autora i jako artystę dramatycznego, klaskała mu niejednokrotnie w obu tych charakterach i zawdzięcza mu sporo wesołych chwil i zdrowego śmiechu w teatrze.

Przez długi czas był on współpracownikiem Adolfa Abrahamowicza, z którym do spółki napisał kilka komedji, a między temi najpopularniejszego «Męża z grzeszności».

Abrahamowicz, to dziwna organizacja twórcza i osobliwy talent; w głowie roi mu się od wybornych pomysłów scenicznych, doskonałych conceptów, muśtwa dowcipnych tematów, nowych sytuacji i figur, które podpatrzył w życiu, umie o nich opowiadać w żywym słowie z takim szczególniejszym darem humorysty i naratora, że słuchacze pokładają się od śmiechu. Gdy wszelako przyjdzie do spisania tego, zdobywa się jedynie na szkicowe rzuty, zygzałki, pojedyncze sceny, które kresli od ręki na świstkach, nie mogąc utworzyć z ładem i proporcją całości dobrze zbudowanej i należycie wycieniowanej. Potrzebuje zawsze kogoś, któryby ten materiał *in crudo* zrobił, ułożył, powiązał i artystycznie zużytkował; do tej właśnie pracy doбираł sobie współników, a najlepszym i najbardziej uzdolnionym był Ryszard Ruskowski. Długi czas stanowili oni pisarską parę braci syamskich, którzy wzajemnie dopełniali się znakomicie. Abrahamowicz, zamieszkały obywatel ziemski wschodniej Galijski, człowiek niezależny, swobodny, kawaler, mający dużo wolnego czasu, dużo stosunków, ulubieniec towarzyszt w lepszych sferach galicyjskiego społeczeństwa, przytem zapalony teatroman, połączył się z Ruskowskim, artystą sceny lwowskiej, bardzo zdolnym komikiem charakterystycznym, wesołym, ożywionym, sygnącym anegdoty i dowcipy, jak z rękawa, obdarzonym wyborem zawsze humorem i znającym scenę od dzieciństwa. Trudno też było o lepszą spółkę, dopóki z jakiegoś powodu nie przyszło do amputacji braci syamskich; rozeszli się z niewiadomego powodu, i od tego czasu Abrahamowicz tylko po swojemu szkicuje, a Ruskowski zabrał się do pisania na własną rękę.

«Jadzia wdowa» jest też owocem jego samodzielności komedjopisarskiej.

Krotochwila to tylko we właściwym znaczeniu tego wyrazu, ale krotochwila, odpowiadająca najzupełniej swoim warunkom i celom; ma bawić i rozśmieszać, spełnia też od początku do końca swoje

zadanie, z rosnącą werwą od aktu do aktu. Pojedyncze zaś sceny i niektóre momenty noszą charakter doskonałe prowadzonej komedji o lekkim nastroju, z odzieniem nawet psychologicznym i z dużą obfitością życiowej obserwacji w dwóch głównych figurach, które stanowią parę wybornych typów komedjowych, wmieszanych w rojowisko mniej lub więcej wyszarżowanych sylwetek farasy.

Krotochwila ma swoje przywileje, korzystając z pewnych konwenansów, które jej pozwalają nawet z nieprawdopodobieństw życiowych czerpać dla siebie efekty, byle tylko te zręczność, gładko, a przedewszystkiem zabawnie przewijają się przez scenę. Francuzi z tych prerogatyw wyzykują często nawet więcej, niż zdrowy sens i logika wytrzymać mogą, ale dla francuzów i publiczność i krytyka mają u nas zbyt dużo pobłażliwości, której w znacznie mniejszym stopniu udzielają swojskim utworom i autorom. Nie dziwią się np., iż prosty fagas udaje pana podprefekta na urządzie i wikała go w najniemożliwsze kolizje, ale gorszą nadzwyczajnie, gdy w polskiej krotochwili akcja i intryga toczy się około nielegalnie spisane testamentu, w którym ojciec zostawia synowi spadek pod warunkiem, iż jego owdowiała siostra powtórnie wyjdzie za mąż. Krytyka godzi się w farsie z lukajem-podprefektem, ale za nic w świecie nie chce uznać w krotochwili zapisu, opartego na takiej nieznanomości prawa. Dziwna konsekwencja sądów.

W sztuce Ruskowskiego właśnie taki nielegalny testament stanowi *clou* pomysłu. Jadzia, wydana za starca sześćdziesięcioletniego w wieku pensjonarki, zostaje wdową w stanie paulejskim i nabiera o małżeństwie i mężczyznach bardzo fałszywego pojęcia, które dwie interesowne kuzynki starają się u niej jeszcze więcej ugruntować. Za nic w świecie nie chce wyjść powtórnie za mąż po trzechmiesięcznych doświadczeniach z nieboszczykiem i gotowa jest raczej wyrzucić się spadku po ojcu, rozbić sześćście brata, pragnącego się ożenić i poprawić swe interesy finansowe, aniżeli po raz drugi próbować dołu panny-mężatki. Opiera się tedy naciskowi całej rodziny, mającej również pewne legaty, i w swoim pensjonarskim przesądzie i naiwności dziewczęcej broni przed powtórniem małżeństwem; dopiero pośrednictwem pewnego miłego wartogłowa i dowcipnego urwisa, który jest przyjacielem jej brata, otwiera jej oczy, iż nie wszyscy mężczyźni podobni są do jej pierwszego męża. W walce ze sprytnym przeciwnikiem ulega w końcu, gdy oboje są zadrasnąć strzałą Amora i niepostrzeżeni chwytają się w jedną łapkę. Zakończenie krotochwili ma nawet pewną poezję, łagodzącą wybryki zbyt szalonego niekiedy humoru i zabarwione jest liryzmem, sprawiającym bardzo miłe wrażenie.

Możnaby autorowi zarzucić, iż przelał swą sztukę komicznymi drobiazgami, jakby mu żal było zmarnować choć jednego conceptu, choć jednego dowcipu w dialogu i sytuacji, skutkiem czego w tej «Jadzi» — zadużo jest tego dobrego, które byłoby lepszym i smaczniejszym, gdyby ołówek rożnerski zręczniej umiał poskracać pewne dłużyzny.

Krotochwile grano z wyjątkową, jak na scenach ogródkowych, werwą i humorem w dwóch głównych rolach, powierzonych p. Kiernickiej i p. Knapczyńskiemu. Belle-Vue zdobyło dopiero teraz dla siebie prawdziwą «Lampę Aladyna», przy której blasku dyrekcja odzyska zapewne poniesione dotychczas straty.

Innego rodzaju sukces, choć nie uwieczniony równie dobrym interesem materialnym, odniósł Wodewil, wystawiając trzyaktowy dramat bardzo młodego i nieznanego dotąd zupełnie autora, p. Bogdana hr. Rönikera; wprowadzono go na scenę z niezrozumiałem dla mnie uprzedzeniem, walano się, namyślano, sproszono nawet prasę, jako ekspertów, na próbę jenerałą, by orzekła, czy sztuka może być grana, nie poznano się na niej chyba w czytaniu, albo... albo ja wiem, jakimi powodami kierowano się, by młodemu, a niepospolitemu talentowi nie utrować drogi na scenę. Po dwóch przedstawieniach, pomimo uznania poważniejszej krytyki, pomimo niezwykłego zainteresowania publiczności na premierze, pomimo wybornej gry p. Zapolskiej w roli bohaterki, zdjęto «Nieszczęśliwych» z afisza, a zastąpiono ich farsą Gamastona, p. t. «Zona z Kurjera».

— Sztuka nie robi — tłumaczył mi się jeden z dyrektorów «Kurjera» nie pochwały, publiczność nie przyszła na drugie przedstawienie, nie możemy się narażać na straty.

Zapewne, że ze stanowiska przedsiębiorcy, argumenty takie mają swą rację, ale *pro tunc*, najsurowsze nawet recenzje kurjerowej krytyki nie zaprzeczyły autorowi wyjątkowego talentu, a sztuce żywego interesu i zalet; *pro tunc*, z dwóch przedstawień trudno wnikoskować o przyszłości nowalij; wreszcie *pro tunc*, mieliśmy niejednokrotnie przykłady, że zdecydowane słabizny i poronione zupełnie utwory niemieckiej i francuskiej muzy powtarzano uparcie, pomimo gorzszych recenzji, kilka, a nawet kilkanaście razy z rzędu; dla czegożby więc nie można było przynajmniej do trzeciego razu oryginalnej a bardzo ciekawej sztuce początkującego autora udzielić gościnny na scenie teatrzyku ogródkowego?...

Mimo to, autor sprawę wygrał moralnie, bo przy pierwszym zaraz zetknięciu z publicznością i krytyką doznał takiego przyjęcia, jakim niewiele talentów pisarskich pochlubić się mogło. Hr. Röniker jest człowiekiem młodym, ma za ledwie lat dwadzieścia i trzy, odbywa jeszcze studia zagranicą i prawie wszedł dopiero do szkoły życia i doświadczeń, a jednak z jego utworu przebija jakaś taka dziwna dojrzałość i miara, taka trzeźwość poglądów i znajomość serca ludzkiego, taka bystra obserwacja i pewność ręki w kreśleniu jego objawów i to bardzo subtelnych, że przy talencie zadziwia i zdumiewa ten jakiś zmysł intuicyjny, który mu pozwala odgadnąć wiele rzeczy, których zbadać, poznać, przejść sam nie miał jeszcze czasu i możliwości.

Nie wiem, do jakiej szkoły i kierunku należeć będzie przyszłość literacka tego świeżego dramaturga, ale to wiem, że pierwszy krok postawił tak śmiało i z taką pewnością, iż, jeśli się nie zmarunie i nie skoszlawi na tej śliskiej drodze, powinien zejść daleko, może najdalej ze wszystkich swych współzawodników w tym

rodzaju twórczości u nas w ostatnich czasach; jest to talent w całym tego słowa znaczeniu «nowożytny», *moderne*, przesiąknięty już duchem wieku i odbijający w sobie jego najbardziej znamienne rysy, a nacechowany bardzo wybitną indywidualnością. Z dzieł jego dzisiejszej nowotry, która nie może być załączoną wyłącznie do dziedziny patologii, bo w swych powikłaniach psycho-fizjologicznych, odgrywa wielce poważną rolę w życiu duchowym jednostki i jej otoczenia, zaczerpnął autor «Nieszczęśliwych» tematu do swojej sztuki; bohaterką jej jest kobieta, którą wychowanie, temperament, medo-brane małżeństwo, ciągła szarpanina w fałszywych sytuacjach, zrobiły hysterką, a ten, coraz częściej dziś, zanik etycznego zmysłu i idealniejszych porządów — potworem moralnym, przynoszącym nieszczęście sobie i innym. Zona niemłodego, schorzałego, od siedmiu lat medleczalną chorobą dotkniętego męża, hr. Ludmilla, wzięła się w romans ze swoim doktorem domowym. Owocem tego wiarodonnego stosunku jest dziecko, którego pochodzenie hrabia wprawdzie podejrzewa, ale którego się nie wypiera. Dotknięty fizyczną niemocą nie może dochodzić prawdy, aby się znieść na głębi awężej żony i honorowej poszukać satysfakcji; trawi się tedy podwójnie cierpieniami duszy i ciała. W tej katuszy wpada na okrutny pomysł. Consulm lekarskie zaleca zrobienie operacji niebezpiecznej, ryzykownej, która albo go uleczy, albo raz nazawsze skroci jego życie. Hrabia godzi się na nią, lecz na operatora wybiera kochanka swojej żony; uratuje go i wróci mu do zemsty siły, albo go dobieje. Sytuacja straszna o tragicznym napięciu, w tym wypadku, wyjątkowym wprawdzie, zupełnie możliwa i dobrze wymotywowana. Kolizja, w której się znajduje doktor-uwodziciel, wysocy charakterystyczna. Niepodobna odmówić wezwaniu pacjenta i niepodobna mu się poddać. Hrabia nalega, hrabina sykiem węża kusiciela podnawia - i kochanek się godzi wziąć pod nóż męża, którego zaufanie zdradził, oczarowany wdziękiem żony. Postanawia zrobić operację symulacyjnie, ale w danej chwili niezony specjalista, porwany «żądzą wiedzy», zaczyna zagłęboko skalpelem ręką drżącą i pacjent umiera. Poczucie winy względem nieboszczyka, całe zachowanie się hrabiny, dyszącej tylko namętnością i rozkochaną do szalu w ojeu swego dziecka, wyrzut sumienia w człowieku słabym, lecz nie zepsutym, z szlachetniejszą w gruncie naturą, odpychającą doktora od dawnej kochanki, ale dla miłości córki, spełnający okolicznościami i pogroźką potwornej w swojej żądzy kobiety, musi dla konsekwencji zgodzić się na związek z tą, którą przestał kochać i którą dziś w duży pogardza. Zaslubił ją po śmierci hrabiego i tu dopiero, na jego miejscu, znajduje karę.

Pożycie ich staje się męczarnią nie do zniesienia; w hrabimie rozwija się histerja ze wszystkimi kranicowem objawami tej choroby, które autor z przedziwną prawdą i wiernością odmalował w ostatnim akcie, niewola i medola gnębią winowajcę tak strasznie, że, wyczerpany z sił, nie mogąc dłużej zniesić takiego życia, oddaje się sam w ręce sprawiedliwości, przyznając się do winy, popar-

tej wszelkimi pozorami, że w niekczemnych celach podczas operacji zabił hrabiego, aby poślubić jego wdowę.

Nie jest to rozwiązanie ściśle konsekwentnem u człowieka, który ożenił się z kobietą, budzącą w nim moralnie odrazę, dla miłości dziecka jedynie, potem poświęca i to dziecko, i miłość dla niego, by się wyzwolić z jarmuza, które mu zamadło cięży i dolega. Przerachował się z siłami, zaprzeczył samemu sobie i jako bohater dramatu pobłądził, ale życie zbyt często naraża ludzi o wiele silniejszych nawet na tego rodzaju niekonsekwencje i w imię prawdy życiowej możnaby autora rozgrzeszyć z tego błędu w sztuce, tembardziej gdy ta sztuka jest pierwszą próbą jego pióra i okupuje błąd wieloma pierwszorzędnymi zaletami. Temat drażliwy, niesympatyczny, wyjątkowy, sytuacja, powieźdialnym wyzrubowana *ad hoc*, ale jakie obrobienie świetne, jaka budowa zręczna, co za tężyzna pióra, co za treściwość w dialogu, co za wyborna charakterystyka każdej figury, co za wytworność słowa i jaki mistrzowski nastrój od początku do końca!... Odbija to wszystko od banalności i szablono, wyróżnia się czemś niezwykłym, niepospolitem i zapowiada talent znakomity, któremu potrzeba tylko więcej dojrzałości, więcej doświadczenia życiowego i pisarskiego, aby zabłysnął, jak gwiazda.

Trudno stawiać horoskopy i niebezpiecznie unosić się pod pierwazem wrażeniem pochwałami, dlatego podkreślając ten pierwszy błysk talentu p. Rönikera, z mięciernością wyczekiwać należy dalszych jego objawów, które oby nie zawiodły nadziei, jaką zbudził tak szczęśliwym początkiem. Daj Boże dolecieć i skrzydeł nie zwiędnąć!...

W teatrze letnim zanosi się na premierę, pierwsza dopiero po objęciu reżyserji przez Ladnowskiego. Zapowiedziane są też występy gościnne kilku młodych artystów zescen prowincjonalnych. Bardzo utalentowany i sympatyczny amant sceny krakowskiej, p. Józef Słiwicki, warszawianin, ma się przedstawić naszej publiczności w «Synu Giboyer'a», «Dożywieniu» i «Jakóbie Warce»; występ jego będą zainteresowanie. Wyborny w rolach charakterystycznych komik z Krakowa, *jeune premier*, wodewilista, były śpiewak operowy, p. Ludwik Solski stara się również o występy gościnne na scenie warszawskiej. Repertuar ma olbrzymi, od farsy Moherowskiej do tragedji Szekspira, ale cóż z tego?... czy uwierzy-cie, trudno wybrać sztukę w którejby artysta przyjezdny mógł na naszej scenie się popisać, bo... albo w zaofanym repertuarze z czasów p. Szymanowskiego niema jej wcale, albo dla braku kompletu nie można jej wprowadzić na scenę.

Urlopy i urlopy, a zasada dublowana ról, choćby w sezonie letnim młodszymi siłami, by dać im sposobność wyrobienia się, nie znalazła jakoś do tej pory uszczętku w teatrze warszawskim. Same monopolie i dlatego stagnacja, gdy uprzywilejowani wyjeżdżają dla wypoczynku - grywać na innych scenach.

Do tej materji jeszcze powrócę.

M. Gaw.

LIST SIENKIEWICZA.

Od autora «Quo Vadis» «Słowo» otrzymało list następujący:

«Słowo» w Nrze 161-yim w artykule, zatytułowanym «Włoski o Sienkiewiczu», mówiąc o zamieszczonej w «Revue Nationale» recenzji «Quo vadis», zamieszcza taką uwagę:

«Zdaniem archeologów rzymskich, autor popełnił anachronizm, wprowadzając osoby z powieści w czasach Nerona do ementarza ostrińskiego, który powstał dopiero w III-tem stuleciu».



KSIĄŻE LUDWIK FILIP ORLEAŃSKI.

profesor uniwersytecki w Paryżu (Zob. «Kraj» 1892, 101).

Sprawozdawca nasz, z wielką skwapliwością mówiąc o tej recenzji, będącej w całości jednym hymnem pochwalnym, podnosi zawarty w niej jedyny zarzut, dodając od siebie słowa: «zdaniem archeologów rzymskich... etc.»

Recenzję tę mam, Włoski jej autor, A. G., nie powołuje się na żadnych archeologów rzymskich i mówi tylko o anachronizmie bez cytów.

Czy archeologowie rzymscy mówią, że ementarz Ostriannum założony był w III-tem wieku po Chrystusie, nie wiem, bo ich dzieł, po ukieszczeniu powieści nie widać. Wiem tylko, że taka wzmianka rzuciła ciebie na rzetelność mojej roboty i że byłaby usprawiedliwioną tylko wówczas, gdyby kwestja ementarza i jego założenia w trzecim wieku nie przedstawiała żadnej wątpliwości.

Na wszelkie archeologiczne, którzy cały pobyt św. Piotra w Rzymie uważają za legendę, nie przypuszczam jednak, by «Słowo» było ich zdaniem. Gdy chodzi o te pierwsze czasy, wątpliwości może być niemiędo. Traktuję, że nie wiem, nie pamiętam, którzy to archeologiczne uważają ementarz ostriński za założony w III-tem wieku, wam jednak, że są taicy i że ważyć nieposłucham, którzy są całkowicie od niego zdania. Dziwnym traktowaniem z sobą w Zakopnem książkę Dobrego i złą, dziwić nie mażby nauki, a przynajmniej, a nie być, «Słowo» jest to, a nie jest to, a nie jest to, a nie jest to.

premię ścieśles), w którym o ementarzu Ostriannum czytamy na str. 27 i dalszych, co następuje:

«Powodzenie, z jakiem nauczał Piotr, wymagało wybrania odpowiedniego miejsca dla celebrowania tajemnic chrześcijańskich— miejsca, które mogłoby być punktem zboru dla żydów i nawróconych pogan— a które nie zwracałoby na siebie zbyt wiele uwagi. *Strozyczne itineraria pielgrzymów rzymskich, oraz pierwsze martyrologowie i inne dokumenta dowodzą, że wybrane zostało w tym celu miejscem międzydrogą Norciańską i Salariańską, które zwano się ementarzem Ostriannum.* Często nazwy bardziej jeszcze dokładnie służą do odróżnienia miejscowości tej od innych ementarzy, położonych na tych dwóch drogach, jest ona zatem nazywana ementarzem *Ubi Petrus baptisabat* a również ementarzem *Ad nymphas Sancti Petri* albo *Źródłem Świętego Piotra*».

«Ementarz Ostriński (pisze dalej Dom Guéranger) był pierwszym schronieniem pogrzebówem małej gminy chrześcijańskiej, pomnożonej przez Piotra... Fontanna, taka, jakich wiele znajduje się w świeżo odkrytych katakumbach, służyła do udzielania chrztu.

«Tu więc była założona, skromna w swym majestacie, *główna* kazałnica namiestnika Chrystusowego. Otaczał ją najwyższy szacunek i ten, który był powołany do następstwa po założycielu kościoła, musiał zająć ją jaknajsolenniej, aby przez ów znak widomy okazać, że nauka jego jest taką samą, jaką była jego poprzednika».

A na str. 28 Dom Guéranger mówi dalej:

«Kazałnica św. Piotra, założona na ementarzu Ostriannum, była czczona aż do czasów św. Grzegorza Wielkiego, jako pomnik pierwszej bytności Piotra w Rzymie. Na cześć jej paliły się lampy, na liście zaś świętych olejów, przysyłanych przez św. Grzegorza królowej Teododziej, która jest zarazem listą sanktuarjów rzymskich, zredagowanych przez presbytera Jana *na papyrusie, zachowanego dotąd w Mozaju*, czytamy następujące słowa: *solem de sede (ostriannum) ubi prius sedet Sanctus Petrus*». Cześć dla tej pierwszej kazałnicy była w kościele katolickim tak wielka, iż ustanowiono specjalne święto 18 stycznia. Święto to po zniknięciu kazałnicy upadło, lecz Paweł IV wznowił je z całą dawną świetnością w roku 1558».

Oto, co o Ostriannum mówią nie tylko archeolodzy i stare papyrukowe dokumenta, ale co mnieiama o tej miejscowości sam Kościół rzymski. Na tem poprzedzają, sądzę bowiem, że, jako powieściopisarz, mam prawo na tem poprzestać. Chodziło mi też tylko o przekonanie czytelników «Quo vadis», jak dalece nawet najdrobniejsze szczegóły pracy mojej mogą być poparte dowodami i jak sama praca była sumienna. Mam też nadzieję, że pi-



ARCYKSIĘŻNICZKA MARJA-DOROTA, narzeczona ks. Orleńskiego (Patrz «Zob. «Kraj» 1892, 101).

sarzo powieści historycznych nie z Iżyszczem sercem będą obrabiali swój przedmiot».

Henryk Sienkiewicz.

MŁOT GODELM.

(List do redaktora «Kraju»)

W Nrze 21 «Kraju» p. T. S. zadaje sobie pytanie, co ma oznaczać młot, wznoszący się głośnie nad ziemią, a zdobiący niszce i ogłoszenia wystawy przemysłowej berlińskiej. Nie jest to bynajmniej symbol przemysłu, lecz hegemonii Niemiec nad

światem: jest to młot Thora. W tego rodzaju statygerymańskich reminiscencjach mitologicznych, jak powszechnie wiadomo, specjalnie lubuje się Wilhelm II, w Ed dzie i Nibelungach wyszukujący unio dla dzieł (Eitel), lub tytulów dla kompozycji (Aegir)

Znaczenie tego młota Thora objaśnia najlepiej przytoczony poniżej wiersz Feliksa Dalna, prof. uniwersyteckiego, znanego barda urzędowego wielkości Prus i domu Hohenzollernów:

Thors Hammerwurf

Thor stand im Mitternacht-Ende der Welt,
Die Streitaxt warf er die schwere
Sowen der kausende Hammer fallt,
Sind mein das Land und die Meere

Und es lag der Hammer aus seiner Hand
Über aber die ganze Erde,
Hier nieder am forsteten Südens Rand,
Dass alles sein eigen werde.

Seidlich ist's freudig Germanenrecht,
Mit dem Hammer Land zu erwerben
Wir sind von den Hammergottes Geschlecht
Um wollen sein Weltreich erben.

Ciekawy ten dokument wybujałego pruskiego szowinizmu znaczący po polsku mniej więcej:

MŁOT THORA

Thor na północnym ziem kranca stał,
Młot ciężki ciskał w przestworza,
„Dokąd dosięgnie świszczący młot
Tam lądy moje i morza!”

Młot wyrzucony z potężnych rak
Nad ziemią przelotał cały,
I na ostatni spód świata kra,
Wszystko się bogu dostato.

Oddaj mi prawo, sermanów lud
Zdobycwał obszary miłodem,
Gdy wstanie Thora potężny rat
Świat cały legnie pokotom!

Z. M.

Ź progu sztuki.

27)

POWIEŚĆ

SEWERA.



Cicho się zrobiło, mama ciężko robiła płucami, wszystkie w niej nerwy grały. Raptownie spostrzegła rozrzucone na podłodze pieniądze, pochwyciła je i wściekła postąpiła dziewczynę po fiakra, aby raz jeszcze na kolei rzucić je w twarz staremu i odejść. Żandarm oświadczył, że przed odejściem pociągu nikomu nie wolno wychodzić z dworku. Przywołany fiakier z rozkazu żandarma odjechał.

Dobrze mówiła mama, gładząc stówki oddam je Hipkowi, gdy wróci, przydadzą mu się na urządzenie mieszkania, gościnne występy, na wszystko! Po co dawać staremu sknerze pieniądze, które się należą jego synowi. A lajdak—zawołała sześć stówek za honor mego dziecka, piękność, młodość, za jej lzy! I znowu się zerwała, aby lecieć i rzucić pieniądze staremu w twarz, lecz żandarm stał obok sztachet, pacholkiwie magistracy przy nim!

— Ha, trzymasz mnie w więzieniu, pilnujesz przez żandarmów. Czeka... choćbym miała iść piechotą do Lwowa, póję, a syna twego ożenię z moją córką... Ty, stary lajdaku, jeszcze nie wiesz, co kobieta może, gdy chce!..

Pieniądże wsunęła za gors.

— Boję się o Dziunię—szepiała zakochana, nerwowa, delikatna, moze ochorować.

Od strony rogatki szła Dziunia w jasnej, perkalkowej sukience, osłonięta czerwoną parasolką, mając obok siebie mistrza i Janka.

Gawiedź, zgromadzona na ulicy, robiła jej miejsce, żandarm i pacholkiwie wyprostowali się.

— Co to jest? co się stało? — spojrzła na mistrza. Mistrz zbladł, Janek stanął. Milczeli oba.

Pobiegła całym pędem. Żandarm otworzył jej bramkę i zamknął za nią.

— Co? co? — powtarzała szepem.

— Dziecko!... — mama roztorzyła ramiona.

— Co?—zawołała nerwowo Dziunia.

— Ojciec go zabrał siłą, żandarmami, lecz on przysiągł na Boga, że wróci i ożeni się.

Dziunia usiadła, ręce zaplotła i zamysliła się. Matka stała przed nią z załamaniem rękoma, czekając wybuchu rozpacz—napróżno.

— Dziuniu krzyknęła powiedz słowo, zapłac, to ci ulży, boję się o ciebie!

Raptownie, błyskawica rzuciło się do niej przypuszczenie możności szalestwa jedynaczki. Schwyciło ją za gardło, dusiło, aż nareszcie buchnęła płaczem.

Dziunia się zerwała, posadziła ją siłą na kanapie, tuliła jej twarz do swych piersi.

— Matusiu! tak się kończą nasze miłości, nasze romanse, nasze nadzieje! Los mamusi był taki sam, dlaczegoż mój miałby być inny?

Mama zanosila się od płaczu. Dziunia, ocierając chusteczką jej lzy, szepiała serdecznie.

— Nie wróci, matusiu, nie. Kurtek mi mówił, że z namiętnością pracował w kamolarii. A kto wie, czy mi go los umyślnie nie zabrał z drogi... Zazdrośny, bałam się dla niego okłasków, bałam się przy nim na scenie rozwijać sił mego talentu, bałam się pracować, mówić o sztuce... Mamu, on mi był kulą u nogi, nudziłam się z nim i drżałam z gniewu przed docinkami jego zazdrości i złego humoru. Uciekałam przed nim w las z Wernerem i Jankiem uczyć się. Dzisiaj jestem wolna i swobodna, dziś biorę ślub ze sztuką.

Zbliżyła usta do ucha matki.

— Czyż on mnie kochał prawdziwie?! Pożądał mego ciała, moich okrągłych ramion i nie. Matulu moja... nie. Nie płacz, to był amator, nie było w nim nic z aktora i dla tego nie wróci.

Matka spojrzwała na córkę i oczy szeroko rozwarła. Dwadzieścia lat wieku rozdzielały je, a już się nie rozumiały. Mama ze starej szkoły romantycznej, opartej na deklamacji o niezmienności uczuć, stałości i miłości bez granic; córka już się nauczyła krytycznie patrzeć na kochankę, sądzić go, widzieć jego wady, odczuwać charakter. Matka kobietę i całe jej życie stosowała do miłości—córka do życia i sztuki. Matka kochała mężczyznę, córka w głębiach swego serca tylko sztukę, a posługiwała się ludźmi.

— I czegoż się tak mama patrzy na mnie, jakby mnie pierwszy raz widziała?... W Bochni byłam głupią Dziunią, w Rzeszowie jestem kobietą, przejrzałam, odczuwam życie, a zdaje mi się jestem artystką.

Rzuciła się matce w objęcia.

— I nie żałujesz go? — pytała zdziwiona matka.

— Musimy sobie powiedzieć mateczko, że przepałam dla nas na wieki.

— A gdyby wrócił i chciał wziąć z toba ślub?..

— Jeżeliby wrócił?... Przebolejmy stratę drązu... i do dzieła.

— Do jakiego dzieła?..

— Do czynu, do pracy, do ról, do gry, do życia!..

Na rogu ulicy stał mistrz, zdaleka obserwował żandarma. Miał poprostu wstręt do kogucich na czarnych kapeluszach piór, nie lubił na nie zbliżka patrzeć.

Chciał na zwiady do mieszkania mamy wysłać Janka, lecz chłopak nie usłuchał.

— A nuż matce się sprzykrzyło bez niego?... kazała go złapać i odstawić do domu?..

Po długiej chwili, dla artystów naszych przedłużającej się w wiek, żandarm spojrzal na zegarek i, przekonawszy się, że już pociąg ruszył do Lwowa, opuścił stanowisko, pacholkiwie poszli za nim, gawiedź uliczna powoli wracała do swych zajęć.

Naprzód Janek, za nim chyłkiem mistrz, trzymając się blisko sztachet, szybko przebiegli ulicę, dopadli do dworku.

— Amator uciekł! — zawołała Dziunia nerwowo. Czuć było w jej głosie gniew obrazonej dumy.

Amant—rzekł spokojnie mistrz i machnął pogardliwie ręką... Zbliżył się do mamy i szepnął:

— A nie przepowiadałem?..

Mama przeszła go wzrokiem. A że mistrz był zaledwo po jednym kieliszku, cofnął się i milczał.

— Amant i amator — powtórzyła Dziunia — i to w jednej osobie.

— Prawda — przyświadczyli.

— I lepiej, że nas przestał nudzić — dodała.

— Bogu niech będą dzięki—rzekł uroczyście mistrz.

— Denerwował mnie i męczył, że nie macie pojęcia.

Dziunia zaczęła się zapalać, roznamiętniać.

— Gniebił mnie zazdrością — wołała — mścił się, dokuczał!..

— Lzy wytrysły z jej oczu.

— Zaraz po Hamlecie — mówiła spokojnie — coś się stało ze mną, ból mnie przejął, zlawalo się, że mi serce pękło na dwoje... poznałam go, odczułam, zrozumiałam. «To egoista», mówiło we mnie... «on tylko kocha siebie!..»

Urwała, wpadając w zadumę. Nikt nie śmiał jej przerwać. Po długiej chwili zaczęła cicho:

— On tylko kochał siebie, a ja głupia jego kochałam... Gdyby to był wielki artysta, kochałabym w nim

**CUKIERNIA
FANGONI**

w Odesie, ul. Katarzyny.

W KANTORZE. Mój panie Goldsz, namówiłeś mnie pan do kupna tych akcyj, obcywałeś pan, że owa w tym tygodniu podskoczą, a tymczasem...
— Mój panie, komu się tam chciało podakakiwać w taki upiór (Kofee)

Księgarnia Polska

K. GRONOWICZYŃSKIEGO

w Petersburgu, ul. Jekateryńska 2.

poleca nowości literackie:

- Bozkowski P.** Okulistyka weterynaryjna. Część II. Anatomia i fizjologia, oraz badania lecn. narządu wzroku. 2 tom. 4 k. 20.
- Bykowski Jan J.** Podręcznik mechanicznej technologii, część I. Technologia metali i drewna, 2a. 6.
- Byłicki W.** dr. Ochronne postępowanie w polonitrycie, 2a. 1 k. 80.
- Chmielowski P.** Wapoleżeni polski polscy, 2a. 2.
- Dantelowski A. B.** Podstawy matematyczne ubezpieczeń życiowych, 2a. 2.
- Dygalski A.** 2a. 2a. 20.
- Ehrlich M.** dr. Zycie i umiślenie studium przyrodniczego, 2a. 1 k. 20.
- Estes.** Po zdrowie, powieść, 2a. 1 k. 20.
- Gebarski B.** Robinson Tatrzanski, opowiadanie z przeszłości, polowy tłumaczenie z angielskiego, z 9 rysunkami, w oprawy kart. 2a. 1 k. 50.
- Godlewski M.** Echa podpalenie, 2a. 1.
- Gomulicki W.** Nowe pieśni, 2a. 1 k. 50, w opr. ozd. 2a. 2.
- Heinzing Michalis F.** Bez celu, powieść, 2a. 75.
- Jankowski C.** Powieść Oczniana. Materiały do dziejów ziemi Eudzi. Cz. I, 2a. 1.
- Janusz K.** Wzrostek i inne nowela obrazki, 1. 80.
- Janusz K.** Synowie pana Marcina, powieść węgierska, 2a. 1 k. 20.
- Janusz M.** Z papierów po nieboszczyku czwartym. Obrazek, 2a. 1.
- Kulitka W.** ks. Ustawa trzeciego Maju, 2a. 50.
- Kamincki Z.** Cykl i ciekierka, początkowe wiadomości z geometrii, z 26 figurami w tekście, w opr. kart. k. 60.
- Karczewicz M.** Prawo górnicze, obowiązujące w Król. polskiem, 2a. 3.
- Kubiński P.** Poezje, 2a. 1.
- Kossyc W.** U wod, nowela, k. 60.
- Kawerska Z.** Na szubie, powieść, 2 tomy, 2a. 2.
- Kozłowski W.** Manfred, hr. Henryk i Płozowski, jako przedstawiciela trzech pokoleń XIX stulecia, k. 60.
- Kubala L.** dr. Szkice historyczne. Wydanie trzecie z 5 rysunkami, dwie części, każda po 2a. 2.
- Małachowski G.** dr. Sadownictwo i adwokatura w Niemczech, 2a. 1.
- Mayeux H.** Pomysłowe zdobnictwo. Przełożył W. Gorzon, z licznymi rysunkami, 2a. 1 k. 50.
- Nowicki W.** Na letnisku mieszkanie. Rozrywki i zajęcia dzieci na wsi, z 20 ilustr. J. Wasiliewskiego, w opr. kart. 2a. 1 k. 25, w opr. ozd. 2a. 1 k. 50.
- Orzechowska E.** Australczyk, powieść 2a. 1 k. 20.
- Melancholij, nowela, 2 tomy, 2a. 2.
- Pieśń przetrwana. Z ilustracjami J. Kaszyńskiego, 2a. 1.
- Podręcznik katechetyki.** Przewodnik praktyczny dla wydawców, katechetów etc., 2a. 5.
- Prus B.** Orzechy dzieciństwa, wydanie miniaturowe, z ilustr. A. Kulczyńskiego, 2a. 1, w opr. ozd. 2a. 1 k. 40.
- Sewer.** Hiedonle, powieść z 34 ilustracjami W. Tomajera, 2a. 1 k. 50.
- Sewer.** Zyzma, powieść wapoleżona, 2a. 1 k. 50.
- SIENKIEWICZ M.** Quo vadis! powieść z czasów Nerona, 3 tomy 2a. 3.
- Stodółka-wieca A. J.** Zasady rachunków wyższych, 2a. 1 k. 80.
- Świętochowski A.** Pusta jako szafelk pierwowój (str. 61), 2a. 3.
- Szaniłowska M.** Teatr dla dzieci, sześć komedyyek 1-aktowych, w opr. kart. 2a. 1 k. 35.
- Teresa-Jadwiga.** Szlachetne serce. Trzy powieści dla młodzieży: Młodość, Niekochana. Poczucie zamiary, w opr. kart. k. 80.
- Wagner M.** dr. Jak się bawują choroby zofadka. Odczyt publiczny, k. 25.
- Wróński M.** Pożalił się. Obrazek z życia, k. 75.

Nanowo elegancko urządzona. Salon dla dam. Gazety wszystkich krajów. Ośm bilardów. Oświetlenie elektryczne. Przyjm. się obstal. na bale, wesela itd. z własnymi serwisami. Sprzedaje się własna kawa na funty.

NUTY MUZYCZNE 12 kajetów

nowych i nietrudnych nut na fortepian: salonowych do tańca i do śpiewu. W to liście znajdują się najnowszy taniec i figurami

„PAS DE QUATRE”.

Powyższe nuty, wartości około 6 rubli, sprzedaje się okazowo za **jednego rubla i 35 k.**

z przesyłką pocztową. (Należność można nadysłać markami pocztowymi).

MAGAZYN MUZYCZNY J. HILKNERA,

MOSKWA, ul. Twerska, dom Wargina. (446)

Odniesiona złotym medalem na wystawie w Moskwie 1895 r. fabryka

SUPERFOSFATÓW,

RYGA MÖHLGRABEN

M. Höfingier i Sp.



SUPERFOSFATY, zawiera od 12 do 40 w. w. azotu i kwasu fosforowego. (3304 13 9)

ZUŻŁE TOMASA.
KAINIT. KWAS SIARCZANY.
SALETRE CZILIJSKĄ.

Fabryka zostaje pod kontrolą Stacji doświadczalnej Politechniki rydzkiej.
Korespondować można po polsku.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, racyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informację swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

PRACOWNIA MÓD

EIGENJI IZDEBSKIEJ.

Kroj systemu Worth'a. Zamówienia z prowincji wykonywa spiesznie. Odesa, Kofełowska prz. № 8, rog Dorybrowskiej, d. Tomasz. (336)

ZARZĄD

Tow. Drogi Żel.

WARSZ.-WIEDENSKIEJ

podaje wiadomości, że w miesiącu październiku 1896 r., na mocy artykułów 40 i 90 ustawy ogólnej dróg żelaznych rosyjskich, będzie się odbywała sprzedaż przez publiczną licytację towarów i bagażów, nieodebranych przez interesantów, oraz przedmiotów, zagubionych przez pasażerów.

Szczegółowy wykaz przedmiotów, które mają być sprzedane, z wymienieniem daty i stacji, na których ma się odbyć licytacja, ogłoszony zostanie w №№ 50, 51 i 52: „Warsz. Gub. Wied.”.

Obwieszczenia, zawierające powyższe dane, będą powieszane na wszystkich stacjach, wysyłających i odbierających towary. (3689-3-3)

**KAKAO
BEZ TŁUSZCZU.**

Przygotow. się w ciągu minuty.
100 FILIZANEK Z FUNTA.
S. Sion & Co.
(3911)

KOBIETA OSZCZĘDNOŚĆ. — Kupiłam lekkie lekarstwa, które ci tak, wędzisz, na ból reba pomagało. Kosztuje tylko 2 ruble.
— Wiesz przecież, że są kasałem wywar i teraz mi już nie dokusza.
— Ale wyobraź sobie, mój drogi, dawniaj to samo lekarstwo kosztowało 8 rubli! (Last. Bl.)

KRAKÓW, Gołębia, 5, I p.
Szkoła 8-klasowa żeńska
L. ŻELEZKIEWICZ
zapis uczennia na r. 1896-97 prowadził będzie do 15 lipca i od 1 września. Naukę rozpocznie 10 września. (1891-6-4)

PATENTY
na wynalazki
wyzabia i uzyskuje
inż. Kazimierz Ossowski,
biuro techniczne międzyznanstwowo. (3380)
BERLIN, W. Faldamerstrasse, 5

W CUKIERNI NA DEKIGAS. — Na. do dzieł w polityce mychac?
— Mychac forte
— Co to znaczy forte?
Zwyczajnie to znaczy próżniactwo, jaśda na ciepło wody, trochę granie w karty na szwem powietrzem — a po politycznemu to się nazywa forte. (Mucha).



Łoika amerykańskie i stalowe materace
Rudolf Miller
wzrost 1855 r. od 10 ra. i drożej.
Kijew, Żylnosko, № 26. Cenałk bezpłatnie.

LIKARZA. Czy i w niepogodę mam wychodzić na spacer? Bój się, aby mnie żeby nie bożały.
Zob. możesz pan! zostawić w domu (Hum. Bl.)

Poszukuje się gubernera
z należanymi poleceniami. Adr.: Zarząd majątku Szabelnicki, poczta Pleszczańska, gubern. poltawskiej. (3706-6-3)

Krawiec męski
J. ALFRED
(Bykowski),
Moskwa, W. Zablanka, róg i pier. Wielki wybór materjałów

GRUBA NOWOCZESNA. Ma. uzi. żelaz. raz nie przesłaniać. (3706-6-3)

MUZYCZNO-DRAMATYCZNE
KURSY RAPHOF Założone w r. 1882.
 Petersburg, Mała Morska, № 7.
 Szczegółowe programy wydawane są i wysyłane bezpłatnie. Przyjmowanie od 20 września.
 Początek najęd 2 października. Zawiadomienia piśmienne na imię dyrektora kursów
 Eug. Pawłowicza RAPHOF.
 (8711-9-1)

WILNO.
HOTEL ST-GEORGES
 (Готельнае рэстаўрацыя)
 nowo utworzony, elegancko urządzony w najładniejszej części miasta, na 8-tu Jerskim prospekcie. Wanny, powozy, restauracja, wyborowa kuchnia francuska, skład win, duża sala koncert. dla weseł i wieczorów. Ceny umiark. (3664-8-8)
 DOWCZYNY. — Moss miedziowy muzyki co zapisać.
 — Ach, kochany doktorze, stądziej zprzedaj do rajenta!
 (Munch. Hum. Bl.)

Towarz. Ubezpieczeń
„ROSSYA”
 Najwyżej zatwierdzone w 1881 r.,
 w Petersburgu, Wielka Morska, № 37.

Zakładowy i rezerwowy kapitały 25,500,000 rs.

Towarzystwo zawiera:

Ubezpieczenia życiowe.

t. j. kapitałów i dochodów dla ubezpieczenia rodziny lub też własnej starości, posagu dla dziewcząt, stypendjum dla chłopców i t. p., na szczególnie dogodnych warunkach i z udziałem ubezpieczających w zyskach Towarzystwa.

W dniu 1 stycznia 1896 r. w Towarzystwie «Rosya» było ubezpieczonych 35,563 osób, na sumę 91,406,948 rs.

Ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków pojedynczych osób, jak i zbiorowe ubezpieczenia oficjalistów i robotników w fabrykach, ze zmniejszeniem składek asekuracyjnych przez zaliczenie dywidendy.

Ubezpieczenia od ognia

ruchomości i nieruchomości wszelkiego rodzaju (budynków, maszyn, towarów, mebli i t. p.).

Ubezpieczenia transportów

na rzekach, morzach i drogach lądowych; ubezpieczenie kadłubów statków.

Deklaracje na ubezpieczenia przyjmuje, jak również wszelkiego rodzaju wiadomości udziela zarząd w Petersburgu (Wielka Morska, dom własny, № 37), jenerałna reprezentacja w Warszawie (ulica Niecała, № 8) i agentury Towarzystwa we wszystkich miastach państwa.

Bilety asekuracyjne na ubezpieczenie pasażerów od nieszczęśliwych wypadków w czasie podróży koleją żelazną i statkami parowymi wydawane są na stacjach kolei żelaznych i na przystaniach statków parowych. (3712-8-1)

BRACIA MALISZEWSCY,
 FABRYKA MASZYN, KOTLARNIA MIEDZIANA I ŻELAZNA, ORAZ DOLEWNI METALI,
 w Warszawie, ul. Grzybowska, № 10.
 Specjalność fabryki: kompletne urządzenia gorzelni, rektyfikacji i browarów maszyn i aparaty do fabryk cukru. Armatury. (1128-24)
Skład wszelkich Trykotów, Pończoch i Bielizny
 Istniejący od 1830 r. w Warszawie
A. RIEDEL,
 przeprowadzony z Krak.-Przedm., № 15. (1109-8)
 na ul. Trębacką, № 4, d. W-go Scheiblera.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, racyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informację swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

BIURO TECHNICZNE
 Inżynier E. RAYSKI
 poleca: maszyny i kotły parowe, maszyny naftowe, turbiny, transformatory, kompletne urządzenia młynów, tartaków, krocuchalni, gorzelni i innych fabryk przemysłowych. Petersburg, Zagrodny pr., 34, m. b. (3718)

JANINY Magazyn Dziecinny,
 Marszałkowska, 151, w Warszawie, stale zapasowany w najmodną ubranie d. dzieci. (1067)

Wszystkie nuty, większościowiadane wydane do starca magazyn muzyki
J. HILKNERA (Ю. ПИЛЬКНЕРЪ),
 w MOSKWIE, ul. Twerska,
 nie doliczając kosztów przesyłki pocztowej. (655)

WOLIŃKI
 leczy syfilis, skórne i płciowe choroby i elektr. Nowaki pr., № 33, m. 7, od 2 do 4 i od 8 do 7½ wiecz. (3714)

PRZYKRA NIESPODZIANKA. Kupiec (na widok wiodącego do sklepu mężczyzny, na którym ubranie wsi w strój pachy. Tu zbrakom bli nie dajemy.
Przebieg: Włgę pan mił uwaza że baka?
Kupiec: To przeleci widać z ubrania.
Przebieg: Własnie przywiedłem pannę pokazac to ubranie. Kupiec je tutaj przed dwoma tygodniami. (Just. Bl.)

DENTYSTA
G. F. KOROBCEWSKI
 przeprowadził się na Włodzimierski prospekt, № 8, m. 4, 1-sze piętro, czwarty dom od Newskiego prosp. (3713)

W KAPIELACH MORSKICH *Nanna* (na widok parowca). Mamu, patrz czy to i lokomotywy także się kąpia w morzu!
 (Munch. Hum. Bl.)

PETERSBURSKA SZKOŁA
Lekarsko-Dentystyczna,
 Nowaki, 20, m. 20.
 Przyjęcie prob odwień od godz. 3 do 4.
 Zajęciolca E. S. WONGL.

SPEC. CHOR. WENERYCZNYCH, skór., wewnątrz. picłow. (nieomoclekt.). Znanienka, 11, m. 1. Gab. lek. b. Znakomowa, od 8-1 p. i 6-8 w. (wtork. i piąt. do 10 w.) (3678-4-4)

FABRYKA ORGANÓW
Blomberg,
 w Warszawie, Lesna 64. Organów od 100 z. (1112-17)

MYŚL CHOROJ DZIEWCZYNI. — Prawda mamu, jak umię, to wszystkie moje lalki będą nosły po imię Złobę!
 (Munch. Hum. Bl.)